GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 14. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 2-go Kwietnia, 1903 roku. Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE
czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski [illegible] dra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a 3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje dwa dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Władysław Dyniewicz.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszym podróżującym agentem obecnie jest pan Wawrzyniec Radomski. Posiada on nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydaje kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Wisconsinie, Minnesocie i So. Dakocie.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Syracuse, Amsterdam, Utica, Schenectady, Albany, Cochoes, Machanicsville, Medina, Albion, Rochester, N. Y., itd.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "April 3," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w 3 Kwitnia, 1903. Kto chce nadal Gazetę Polską od bierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne.

Kościuszko w Washingtonie.

PARYZ, 26 marca.—Wobec w tajemnicy prowadzonych układów między Niemcami a Stanami Zjednoczonymi co do pomnika Fryderyka Wielkiego, grono wybitnych Polaków zamieszkałych w stolicy Francyi i wielu ich francuskich przyjaciół postanowiło rozpocząć akcyę na szeroką skalę, celem zebrania funduszów i wystawienia wspaniałego pomnika Tadeuszowi Kościuszcze w Washingtonie.

Minister Stanów Zjednoczonych ma być wielce tym planom przychylny i nawet obiecał swoją pomoc celem przeprowadzenia takowych.

Fundusz na ten pomnik będzie zbierany w Stanach Zjednoczonych, Polsce i Francyi.

W tych dniach zostanie ministeryum spraw wewnętrznych w Washingtonie o tej akcyi urzędownie poinformowane.

Taką wiadomość przyniósł nam w tych dniach telegram podmorski. Wesoła to bardzo dla nas nowina, a jeżeli jest ona prawdziwą, to bohaterskie czyny Polaków pięknie będą uwieńczone w tak wielkiej rzeczypospolitej. Mielibyśmy zatem w niedalekiej [illegible] Washingtonie dwa pomniki największych szermierzy za wolność ludów, jakimi się Polacy szczycić mogą — Pułaskiego i Kościuszki.

Ulgi dla Irlandyi.

LONDYN, 26 marca.—Wśród głębokiej ciszy panującej w sali przepełnionej posłami i ministrami wniósł wczoraj sekretarz dla Irlandyi Wyndham bill, mający na celu ułatwienie Irlandczykom zakupywanie ziemi w ich rodzinnym kraju. W tym celu rząd udzielać będzie Irlandczykom pożyczki na 3 i pół procent, któremi zapłaconą będzie cena kupna angielskim właścicielom ziemi. Jeden człowiek nie może pożyczyć więcej jak 5,000 dolarów w dystryktach bardziej oddalonych a więcej jak 2,500 dolarów w dystryktach więcej zaludnionych.

Ażeby mieć fundusz na wyrównanie różnicy nieraz zbyt wielkiej między żądanemi a ofiarowanemi cenami kupna, proponuje rząd wyasygnowanie ze skarbu 60 milionów dolarów tytułem bezzwrotnej subwencyi. Ministeryum oblicza, że na pożyczki udzielone Irlandczykom potrzeba będzie sumy 750 milionów dolarów.

Utworzoną będzie specyalna komisya, której członkowie będą nadzorować wszystkie kupna gruntów przez Irlandczyków i orzekać o wysokości pożyczki i wartości gruntu. Ustawa wchodzi w życie 1 listopada.

Wyndham przekładając ten bill podniósł z naciskiem, iż naród musi sprawę irlandzką załatwić, gdyż taki stan rzeczy jaki obecnie w tym kraju panuje nie może trwać dłużej. I angielscy właściciele ziemi i Irlandczycy są blizcy ruiny, a kraj upada coraz bardziej. Przyznał on, że naród irlandzki znosi gorszą nędzę niżeli kafrowie w Afryce.

Burzą oklasków przyjęli ten bill posłowie ministeryalni, zaś liberali zachowali grobowe milczenie. W przyjęcie billu nikt nie wątpi.

Ze stolicy cara.

PARYZ, 26 marca.—W kołach giełdowych rozeszła się wieść, iż między Francyą a Rosyą toczą się układy o zaciągniecie przez Rosyę na targu francuskim pożyczki w sumie dwieście milionów rubli. Bez poparcia rządu pożyczka taka udaćby się nie mogła. Główną sumę pożyczki dostarczyć mają klienci banku francuskiego i cztery domy bankowe Rotszyldów.

PETERSBURG, 26. marca.—Jermałów, minister rolnictwa odbył konferencyę z władzami kościelnemi, aby omówić szkodę, jaką rolnictwu wyrządza zbyt wielka liczba świąt. Wiele z nich nie jest przepisanych przez kościół, lecz obchodzonych dla tradycyi. W Rosyi jest od 120—140 świąt, w których ludzie wstrzymują się od pracy.

Klęska szczurów.

LONDYN, 21 marca.—Londyn zagrożony jest szczurami. Od pewnego czasu ta plaga sprowadza szkody olbrzymie. W Gaity Restaurant szczury pogryzły 1788 serwet; straty zrządzone w tym lokalu wynoszą do 100 tysięcy franków. Jednej nocy złowiono tam 300—400 szczurów. Tak się rozzuchwaliły, że wbiegają w biały dzień do domów, chwytają ludziom z rąk owoce, mięso, zagryzają psy i koty, przeznaczone do ich wytępienia, a w nocy wyprawiają piski, podobne do krzyku niemowląt. Rada miasta zamierza utworzyć korpus szczurołowów.

Łajdactwa pruskie.

POZNAN 26 marca. — Wobec zbliżających się wyborów, kwe-[illegible] języka polskiego na zebraniach politycznych nabiera znów większej wagi. W kwestyi tej pruskie władze administracyjne w dalszym ciągu wypowiadają otwarcie wojnę orzeczeniom sądowym. Sądy orzekają, że rozwięzywanie zebrań jedynie z powodu, języka polskiego, jest bezprawnem—organy jednak policyjne rozwięzują polskie zebrania. Nie zaradziło tym nadużyciom nawet oświadczenie ministra spraw wewnętrznych w pruskiej izbie poselskiej, zdane niedawno, że w przyszłości policya stosować się będzie do orzeczeń sądu. Swieżo bowiem w Bochum landrat nakazał podwładnym sobie organom policyjnym, aby rozwięzywali każde zebranie, na którem padnie choćby jedno słowo polskie. Natomiast w innych powiatach nadreńsko-westfalskich odbywają się polskie zebrania bez przeszkód ze strony władz. Takie same stosunki panują na Górnym Szląsku. Wynika ztąd, że niektórzy podrzędni urzędnicy uprawiają, politykę kłucia śpilkami na własną rękę, nie troszcząc się ani o orzeczenie sądowe, ani nawet o rozporządzenie pezpośredniego swego zwierzchnika.

"Schlesische Ztg", mająca bliskie stosunki z rządem, pisze, że język polski musi zupełnie przestać istnieć w życiu publicznem. Wzywa więc rząd, aby przygotował ustawę, którąby sądowi administracyjnemu dała broń w rękę do usunięcia polskiego języka zewsząd, gdzie jeszcze nim się posługują.

Samobójstwo jenerała.

PARYZ, 26 marca.—Gen. Hektor Mac Donald, komendat angielskich sił zbrojnych na Cejlonie i jeden z najzdolniejszych oficerów w armii angielskiej, oskarżony o niemoralne prowadzenie się, popełnił tu wczoraj samobójstwo w hotelu Regina. Mac Donalda znaleziono leżącego u drzwi apartamentu, który zajmował, w kałuży krwi z raną od kuli rewolwerowej w skroni, która przeszyła mózg. Smierć musiała być natychmiastowa. Posłano natychmiast po dra Midletona, lecz ten mógł już tylko śmierć skonstatować.

Lekarze skonstatowali samobójstwo, a jako przyczynę podali kłopot i cierpienie umysłowe. Mac Dodald przybył w piątek wieczorem do Paryża. Był w drodze do Cejlonu, gdzie miał stanąć przed sądem wojennym. Widziano go w oknie hotelu czytającego dziennik angielski, w którym był artykuł omawiający szczegółowo proces mu wytoczony przed sądem wojennym. Na pierwszej stronie tego dziennika widniała rycina jego w pełnym jeneralskim mundurze. Wkrótce po przeczytaniu tego dziennika Mac Donald udał się do swego pokoju, skąd niebawem usłyszano wystrzał rewolweru.

Był on jednym z najdzielniejszych jenerałów, odznaczył się w wojnie w Afganistanie i Afryce, a w uznaniu tego wręczono mu szablę honorową po powrocie jego z wojny z Boerami.

Rewolucya.

SAN DOMINGO, 26 marca.—Rewolucyoniści zyskują coraz więcej na sile i potrafili przeciągnąć na swoją stronę ministra wojny i spraw zagranicznych. Cała ich energia skupiła się teraz w obwarowywaniu stolicy zajętej zeszłego tygodnia. Lada dzień bowiem spodziewają się, iż miasto zaatakowane zostanie z jednej strony przez dotychczasowego prezydenta Vasquez, któremu przyjdzie z pomocą jenerał Hernandez. Wszyskie okręty wojenne i arsenały są również w rękach powstańców W całej tej walce rozchodzi się jedynie o pochwycenie władzy przez stronnictwo przeciwne dotychczasowemu rządowi.

Z Wenezueli.

CARACAS, 26 marca.—Prezydent Castro pozostanie nadal w urzędzie. Zastrzega się jednak, że prezydenturę zatrzyma tylko tak długo, dopóki nie przywróci ładu i porządku w Wenezueli. Postanowienie to Castra ogłoszono wczoraj w kongresie wenezuelskim. Castro zaznaczył w orędziu swojem, że chyla głowę przed wolą ludu reprezentowanego w kongresie.

Widmo rewolucyi.

PETERSBURG, 26 marca.—W Tomsku w zachodniej Syberyi przyszło do poważnych zaburzeń. Siedmdziesięciu studentów, którzy byli obecni na pewnej rozprawie sądowej, zostali po opuszczeniu budynku osaczeni przez policyę, która chciała ich zaaresztować. Stawili oni jednak opór, a gdy ludność przyszła im z pomocą, zdołali oni przebić kordon policyjny do uniwersytetu wołając: Precz z autokracyą! Niech żyje wolność!

Powoli zebrało się około 3000 ludzi, a postawa tłumu stawała się tak groźną, że szef policyi zabarykadował mosty i posłał po posiłki. Wówczas przybył na miejsce gubernator książe Viazemski i nakazał wojsku zaatakować demostrujących. W końcu rozpierzchli się oni na wszystkie strony, a wszystkich studentów zaaresztowano i zawleczono na podwórzec więzienny, gdzie ich niemiłosiernie skatowano.

Położenie na Bałkanach.

KONSTANTYNOPOL, 26 marca.—Nadchodzą tutaj raporta o rozpaczliwem położeniu ludności w Macedonii. Z nastaniem wiosny rozbiegły się po całym kraju oddziały powstańcze, które chodziły od wsi do wsi i wpływały na ludność miejscową, by nie przyjmowano reform obiecywanych przez Rosyę i Austryę. W razie najmniejszego oporu rabowano domy i palono je, a ludność przerażona uciekała w góry. Nagle spadły na nowo śniegi i nastały mrozy, co wywołało niesłychane cierpienia tych, którzy wraz z żonami i dziećmi obozowali pod gołem niebem.

Raporta te przedłożone ambasadorom austryjackiemu i rosyjskiemu spowodowały ich, iż znów wywierają silny nacisk na sułtana, ażeby raz już zaprowadził obiecane reformy w tym nieszczęsnym kraju.

WIEDEN 28 marca. Boris Sarafos stoczył krwawą potyczkę z wojskami tureckiemi w Macedonii. Oddział rokoszan został w końcu rozproszony. Turcy ponieśli jednak dotkliwe straty. Faktem jest, że nastąpił początek zbrojnej akcyi ze strony komitetu macedońskiego, który na dzieło reform mocarstw europejskich odpowiedział hasłem: odrzucić takowe i wzniecić powstanie.

Ogólny sentyment narodów tak serbskiego jak bułgarskiego przemawiana jednak za krwawą rozprawą z Turkiem.

Bułgarskie koła wojskowe podejrzywają Serbię, że tajnie mobilizują dwie dywizye wojska. Postawa wojsk tureckich wydaje im się również bardzo podejrzaną. Turcya zgromadziła nad granicą bułgarską 7000 piechoty w miejscowości Mustafabasza, w wilajecie adrynapolskim 14,000 i 4000 konnicy w samym Adrynopolu, 85,000 wojska w okolicy miejscowości Kardszali, 8000 w Duszmaju i 3000 w Egri-Palanka. Wobec tego wymownego gromadzenia wojsk wołają miarodawcze sfery bułgarskie za środkami zaradczemi. W ostatnich dniach wydano rozkaz oficerom rezerwy do stawienia się pod broń na wypadek mobilizacyi. Po całej Bułgaryi uwijają się podobno szpiegujący oficerowie tureccy którzy niepokoją opinią ludu bułgarskiego. Mało kto w Bułgaryi dowierza Turcyi. Sympatye ku ruchowi macedońskiemu wzmagają się tem samem.

Irlandczycy źli.

NEW YORK, N. Y., 27 marca.—W tutejszym Star teatrze trupa aktorów przedstawiała farsę zatytułowaną "Mc Faddenn's Row of Flats," w której są niemiłosiernie wyśmiewani ajrysze i przedstawione są ich karykatury w nader oryginalny sposób. Gdy się irlandczycy dowiedzieli, że ta sztuka ma być grana w teatrze, poszli do zarządcy trupy z prośbą, aby zaniechał przedstawienia, gdyż inaczej urządzą mu scenę, lecz zarządca kazał im się wynosić. Wieczorem zatem tłumnie pośpieszyła publiczność i zarządca się cieszył, że teatr tak szczelnie zapchany, nie przeczuwał jednak dla czego. Otóż było w liczbie widzów kilkaset irlandczyków, z których każdy miał w kieszeni kilkanaście zgniłych jaj, a wielu miało nawet w kapeluszach zepsute rozmaite jarzyny. Około pół godziny zachowali się oni spokojnie, aż weszli na scenę aktorzy. Jeden z nich przedstawiał irlandzkiego policyanta jako śmieszną karykaturę, a drugi wardowego polityniera a także i irlandzka panna która wjechała na wózku ciągnionym przez irlandzkiego policyanta. Ale zaledwie rozpoczęto farsę wyszydzającą życie irlandczyków, powstał jaden z nich z krzesła, wydobył z kieszeni świstawkę i wydał przeciągły świst; na to hasło powstał szalony zgiełk i ze wszystkich stron posypał się na scenę grad zgniłych jaj, kartofli a nawet buraków, a okrzyki "dajcie im! dalej w nich! więcej jaj na tych brudnych lofrów!"—brzmiały potężnie. Aktorka przedstawiająca irlandzką pannę, na razie zgłupiała, dopiero ją oprzytomniło uderzenie w głowę kilka zgniłych jaj, które się rozlały po jej twarzy, wtenczas pomyślała o odwrocie, a za nią podążył policyant popędzający małpę, którą też zabrał wyprawiającą dzikie skoki pod uderzeniami jaj i kartofli. Wreście na galeryi rozległy się krzyki: "ogień!" i powstał zgiełk nie do opisania. Kobiety wrzeszczały jak szalone; mężczyźni cisnęli się do ucieczki tratując wszystko po drodze, i tak się zakończyło to niefortunne przedstawienie.

Policyanci aresztowali czterech irlandczyków, których wskazano jako przewódców tej hecy, którzy na stacyi policyjnej oświadczyli, iż ta sztuka teatrlana dozna takiego przyjęcia w każdem mieście, gdzie się tylko ukaże, gdyż hasło puszczono po całym kraju i ajrysze są gotowi bronić swego honoru.

Przeciw zakonom.

PARYZ, 27 marca.—Parlament zajmował się wczoraj sprawą zakonu Kartuzów, którego superior wniósł prośbę o pozwolenie na pozostanie we Francyi. Za tym zakonem słynącym z bogactw nabytych przy fabrykacyi słodkich wódek była prowadzoną silna agitacya, gdyż zamknięcie fabryk do tych zakonników należących wyrządzi wielkie szkody departamentowi Izery. Combes zarzucił zakonowi agitacyę przeciw rzeczypospolitej i przedłożył dowód, że superior jeneralny tego zakonu podpisał odezwę do narodu by temu ministrstwu nie płacić podatków. Po tem przemówieniu odrzuciła izba prośbę zakonu większością 338 przeciw 231 głosów.

Dwudziestu superiorów jeneralnych wszystkich zakonów, którym izba zabroniła przebywania we Francyi, odbyło tutaj tajną konferencyę celem zastanowienia się nad dalszym sposobem walki. Postanowiono wyczekiwać dalszych kroków rządowych, nic nie robić dobrowolnie i ustąpić jedynie przed siłą.

Przyjęcie traktatu.

HAVANA, 28 marca.—Na specyalnej sesyi senatu kubańskiego przyjęto traktat ze Stanami Zjednoczonemi odnoszący się do wzajemnych ustępstw handlowych. Za przyjęciem głosowało 12 a przeciw 9 senatororów.

WASHINGTON, 28 marca. — Prezydent Roosevelt dał znowu dowód uczciwości w polityce, kiedy oznajmił, że nie zawaha się zwołać specyalnej sesyi kongresu, jeśli sprawa kubańska wymagać tego będzie. Zawiadomił też o intencyi swojej prezyndenta kubańskiego Palmę, który ani na chwilę nie wątpi o tem, że Roosevelt dotrzyma tak niezwykłego, danego innemu narodowi przyrzeczenia.

Wykrycie szpiegostwa.

LWOW, 28 marca.—Olbrzymie wrażenie wywołało tutaj odkrycie tajnego biura rosyjskiego mającego na celu szpiegowanie na rzecz Rosyi. Jak się zdaje, szpiegi moskiewskie zbierali nie tylko daty co do ruchu wojsk i uzbrojeń w Galicyi, ale udzielali także rządowi rosyjskiemu wszelkich szczegółów ruchu narodowym między Polakami. Władze nie podają żadnych szczegółów przez co sprawa cała jeszcze większe wzbudza zaciekawienie i oburzenie.

WIEDEN 28 marca.—Na podstawie dowodów zebranych przy odkryciu rosyjskiego biura szpiegowskiego we Lwowie aresztowano tutaj na telegraficzne polecenie sądowe urzędnika w ministerstwie skarbu Dra Osolińskiego i trzech oficerów Niemców. Nazwiska ich są dotąd trzymane w tajemnicy.

Spisek na cara.

RZYM, 28 mara.—W Neapolu aresztowano bogatego żyda rosyjskiego Goerza. Uwięzienie jego dokonane zostało na podstawie wskazówek udzielonych policyi włoskiej przez rosyjskich szpiegów. Przy aresztowaniu znaleziono ważne papiery, z których wynika, że Goerz miał stać na czele spisku w celu zgładzenia cara w czasie przybycia tegoż do Rzymu. Goerz umknął przed laty z Syberyi, dokąd skazany był na wygnanie.

Błaga on, by go nie wydano Rosyi i nie udzielono papierów u niego schwytanych szpiegom rosyjskim. Twierdzi on, że papiery te spowodują ruinę wielu rodzin rosyjskich w kraju.

Krwawy strajk.

PETERSBURG, 28 marca.—W miasteczku Slatowsk w górach Uralskich zastrajkowali robotnicy w liczbie 500 w fabrykach żelaza, żądając uwolnienia trzech aresztowanych robotników. Gdy na miejsce strajku przybył gubernator, aby zbadać całą sprawę i udał się do zarządcy fabryki, strajkierzy oblegli dom, powybijali okna i drzwi i gubernatorowi groziło niebezpieczeństwo.

Burmistrz miasta wezwał pomocy wojskowej, za co ktoś ze strajkierów położył go trupem. Gdy przybyło wojsko położyło trupem 28 strajkierów a 50 poraniło. Oburzenie ludności okolicznej na rząd jest ogromne.

Przeciw Prusakom.

WASHINGTON, 29 marca. — Pewien dzienikarz amerykański, rozmawiając z admirałem Dewey o wyprawie pruskiej przeciw Wenezueli i o manewrach amerykańskich na morzu Karaibskiem w czasie tej awantury pruskiej, tak przytacza słowa admirała:

"Manewry naszej marynarki były dobrą lekcyą dla Europy, a szczególnie dla Niemców. Na przyszłość będą wiedzieli zaborcy europejscy, że Ameryka nie obawia się żadnego mocarstwa i gotowa każdego czasu dać mu dobrą naukę gdyby się kto odważył lekceważyć nas."

BERLIN, 30 marca.—Rząd niemiecki jest wielce oburzony tą rozmową admirała Dewey i wszystkie gazety pruskie pieniąc się ze złości, obrzucają admirała amerykańskiego takiemi epitetami, na jakie tylko instynkt pruski i podłość nowoczesnej zgrai krzyżackiej zdobyć się może.

Gazety niemieckie chcąc ośmieszyć flotę amerykańską, powiadają, że okręty wojenne Stanów Zjednoczonych są staremi pudłami i nie są zdatne do bitwy morskiej, a marynarze amerykańscy są zdemoralizowani i nie mają pojęcia o sztuce wojennej.

WASHINGTON, 30 marca.—Admirał Dewey, bawiący obecnie w Washingtonie, rozmawiał w tej sprawie z prezydentem Roosevelt i oświadczył stanowczo, że to co myślał to powiedział, ale nie prosił o to dziennikarza, aby to opublikował. Zresztą —mówił admirał—wiem co mówię i to com powiedział mógłbym udowodnić tym, którzy nas chcą lekceważyć.

BERLIN, 30 marca.—Cesarz Wilhelm jest ogromnie obrażony na rząd amerykański, raz za odmowną odpowiedź rządu washingtońskiego, że flota Stanów Zjednoczonych nie weźmie udziału w rewii niemieckiej w Kiel, a po drugie za to, że Dewey tak nieprzyjaźne zajął stanowisko wobec Niemiec.

Pisma pruskie proponują, aby nie wysyłać Ameryce podarunku pomnika Fryca.

Cała ta sprawa jest jasnym dowodem, że Niemcy nie mają czego szukać w Washingtonie i że Amerykanie nie chcą pomnika Fryca.

—Zona znanego posła wszechniemieckiego Wolfa, wniosła do sądu ziemiańskiego we Wiedniu skargę o rozwód. Zatem będzie nowy proces skandaliczny.

— Pism polskich w cesarstwie niemieckim wychodzi siedemdziesiąt dwa, według wykazu pocztowego

—Cesarzowa niemiecka spadła z konia i złamała rękę.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłama do Europy jest następujący:

	Kurs	Portor.
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	$24\frac{38}{100}$	15c
KORONA — do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{87}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	$52\frac{30}{100}$	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi . .	$18\frac{65}{100}$	15c
GULDEN — do Holandyi	$42\frac{1}{2}$	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi .	$27\frac{38}{100}$	25c
LIRA — do Włoch	$19\frac{30}{100}$	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

KWIECIEŃ.

3 P. 7 boleści NMP., Ryszarda.
4 S. Izydora b., Ambrożego.
5 N. Wincentego, Eimlii.
6 P. Celestyna I. i Sykst. p.
7 W. Hermana Józefa.
8 Sr. Dyonizego b.
9 C. Wielki Czwartek.

WIADOMOŚCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

WARSZAWA.—W pismach warszawskich znajdujemy opis przygód bandy rozbojniczej, która w jednym z majątków w niezmiernie pomysłowy sposób usiłowała ograbić odywatela A. Oto pod pozorem kupienia od p. A. zboża, przybyło doń dwóch nieznanych mężczyzn. Po długich targach, mniemani kupcy pozostawili zadatek, obiecując nazajutrz przywieść resztę pieniędzy i zabrać kupione zboże. Przed wyjazdem poprosili p. A., ażeby pozwolił pozostawić u siebie znajdujące się przy nich dwa kufry, nie chcąc wozić z sobą zbytecznego bagażu. Pan A. chętnie się zgodził; kazał postawić kufry w jednej z izb przy kuchni. Przypadkowo przed wieczorem przybyli do p. A. dwaj handlarze-tatarzy, prosząc p. A. o pozwolenie przenocowania. Pan A. zgodził się i pomieścił tatarów w tejże izbie, gdzie mieściły się pozostawione przez kupców kufry. Tatarzy urządzili sobie posłanie na pozostawionych kufrach. W nocy jeden z tatarów zbudzony został jakimś podejrzanym szelestem, wydobywającym się z pod posłania. Po chwili, ku ogromnemu swemu przerażeniu, poczuł, że wieko kufra podnosi się do góry.

Tatar zbudził swego towarzysza i obaj poczęli krzyczeć, wołając ratunku. Na krzyk ich nadbiegła służba, a później pan A. Otworzono kufry i przekonano się, że w każdym kufrze znajduje się dobrze uzbrojony człowiek. Pan A. ludzi tych kazał związać umieścić w bezpiecznem miejscu pod dozorem, następnie kazał pogasić światła i uzbroiwszy się wraz ze służbą, począł oczekiwać dalszego ciągu zagatkowej historyi. Wkrótce przed dom zajechała bryczka, z której wysiedli rzekomi kupcy, właściciele kufrów. Jeden z nich, podszedłszy do okna, zapukał zapytując, czy wszystko gotowe. Z domu odpowiedziano, że tak. Wówczas rozbójnik uchylił lufcik, usiłując przezeń dostać się do wnętrza domu. Wtedy p. A wypalił doń z rewolweru, kładąc go trupem na miejscu. Drugi złoczyńca, nie rozumiejąc snać, co się stało, zbliżył się również do lufcika Pan A. wypalił po raz wtóry i ranny rozbójnik padł na ziemię. Natychmiast przez umyślnego posłańca zawiadomiono władze, które przybyły na miejsce wypadku. W schwytanych napastnikach poznano członków oddawna już grasującej w okolicach szajki rozbójników. Niefortunnych mieszkańców kufrów odstawiono do więzienia.

WARSZAWA. — Ministeryum spraw wewnętrznych zwróciło się w tych dniach do rady państwa z przedstawieniem w sprawie pozwolenia zarządowi miejskiemu w Warszawie na zaciągnięcie pożyczki obligacyjnej na sumę 19,000-000, rubli. Warszawa domagała się 24,000,000 rubli, lecz 5,000,000 rubli, przeznaczonych przez magistrat na budowę trzeciego mostu na Wiśle, ministeryum spraw wewnętrznych po porozumieniu się z ministeryum skarbu, wykreśliło. Pozostałe 19,000,000 rubli przeznaczone są na założenie szkół, urządzenie rynków, wodociągów itd. Za kilka dni rada państwa będzie rozważała wniosek ministeryum w kwestyi pozwolenia Warszawie na wypuszczennie pożyczki na sumę 500,000 rubli, które przeznaczone będą na powiększenie kapitału lombardu miejscowego.

CZĘSTOCHOWA. — Ministerstwo spraw wewnętrznych udzieliło Częstochowie koncesyi na budowę tramwaju elektrycznego i urządzenie instalacyi eletrycznego oświetlenia Częstochowy.

Wielkie Ks. Poznańskie.

POZNAŃ.—Poznański korespondent do "Schles. Volsztg" krytykuje w bardzo dosadni sposób finansową gospodarkę hakatyzmu "w celu wzmocnienia niemczyzny na wschodzie." Referat jego brzmi w streszczeniu: Donosiliśmy, że niemiecki "Dom towarowy" we Wrześni zbankrutował, zrujnowawszy poprzednio rozmaitych przedsiębiorców niemieckich i kilku polskich. Założyła go, jak wiadomo, komisya kolonizacyjna, ażeby rozwijał "błogą działalność" w interesie niemczyzny, a oto rozwinął ją w ten sposób, że zrujnował siebie i innych. Reszta podobnych "Domów towarowych," założonych przez komisyę kolonizacyjną nie lepiej się ma. Niedawno wykryła gnieźnieńska izba karna szczególną gospodarkę w jednym z nich. Same nie mają w sobie żywotności, przyczyniają się jedynie do rujnowania rozmaitych firm niemieckich i polskich, które się przedtem pomyślnie rozwijały.

W ogóle niema komisya kolonizacyjna ze swemi 450 milionami szczęścia. Cały system mający z ich pomocą podnieść wschód industryjnie, wziął w łeb. Ruiny "północnych warsztatów stali" dziś jeszcze witają przybysza na wstępie do Poznania. Podobny los przypadł w udziale fabryce porcelany w Chodzieży, fabryce fajansu na Wildzie, a te właśnie przedsiębiorstwa, które wzięły tak sromotny koniec, miały pokazać "nędznej polskiej gospodarce," co to znaczy niemiecki porządek i niemiecka akuratność, wspierana notabene z góry.

W Inowrocławiu i okolicy, gdzie hakatyzm uwziął się szczególnie na szerzenie industryi, zbankrutowało w 1901 roku 80 firm. Nie może być nigdzie inaczej, bo narodowościowa heca, uprawiana przez hakatyzm, musi rujnować kupieckie egzystencye. Skutek hecy jest w dalszym ciągu ten, że pensyonowani oficerowie, urzędnicy i t. d. mający aż do przesytu wszelkiego szczucia, wietrzenia, kastowości i koteryi, przenoszą się do Zgorzelic, Wrocławia, Drezna i t. d. "Ostre powietrze" kresów wschodnich podkopuje zdrowie nie tylko najwyższych urzędników, ale i pomniejszych ludzi, n. p. kapitalistów, profesorów, i t. d.

Po stworzeniu "Wielkiego Poznania" sądzono, że liczba polskich radnych zejdzie do minimum, ludność wcielonych przedmieść jest bowiem przeważnie niemiecką. Myślano również materyalnie zaszkodzić polszczyźnie. Tymczasem stało się przeciwnie, przedmieściom nałożono olbrzymie ciężary, nie odszkodowując ich pod żadnym względem. Zarobkowe zlanie się z centrum starego miasta nie nastąpiło bowiem. Za to doczekamy się w niedalekiej przyszłości olbrzymiego bankructwa domostw, które wprost zrujnuje rozmaite liczne koła ludności polskiej w Poznańskiem. Zasiew hakatystów wschodzi zatem; pełnych kłosów tak niemieckość, jak prowincya zbierać jednak nie będą. Ciężkie przesilenie, przesilenie, pod którem tak Niemcy, jak Polacy w równym stopniu pokutować muszą, jest następstwem niegodnych machinacyi i szczwań."

POZNAŃ. — Dobra rycerskie Zakow, w powiecie leszczyńskim, które przed kilkoma miesiącami od p. hrabiego Dąmbskiego kupił p. Węsierski, przeszyły w tych dniach, jak donosi "Bromberger Tageblatt" w ręce kapitalisty Ebnera z Bydgoszczy za 460,000 m. Niezadługo zapewne dowiemy się o ponownej sprzedaży na rzecz kolonizacyi.

POZNAŃ.—W Jeżycach przy ulicy Wawrzyńca wybuchł 22 lutego po południu pożar u p. Dziurkiewicza. Przybrał wielkie rozmiary i wyrządził dotkliwe szkody. Niestety zaszły przytem pożałowania godne sceny.

Zanim przybyła straż ogniowa, ogień tłumili liczni Jeżyczanie, których po przybyciu sikawek odpędzono. Jeden z parobczaków, oburzony, że go policyant popchnął, zwrócił się do policyanta z ostremi wymówkami. Skutek był taki że wywiązała się z tego bijatyka, w której brały udział liczne tłumy z jednej strony, a z drugiej, policyanci i przechodzący tamtędy żołnierze, których policya powołała do pomocy. Bijatyka przybrała wielkie rozmiary, tak, że musiano sprowadzić wojsko, które z najeżonemi bagnetami przywróciło wreście spokój po blisko dwóch godzinach. Owego parobczaka poraniono śmiertelnie, także kilka innych osób odniosło rany. Policya również nie wyszła bez szwanku, gdyż komisarzowi rewirowemu wybito kilka zębów, a policyantów poraniono kamieniami.

POZNAŃ.— Dwa nowe pisma polskie wychodzić zaczną na Górnym Szląsku od 1 Kwietnia, a mianowicie "Straż nad Odrą" w Koźlu i "Dzwon Polski" w Lublinieńcu. Pisma te zakłada wydawnictwo "Górnoszląszka."

POZNAŃ.—Z komisyi kolonizacyjnej naśmiewa się, "Freisinnige Ztg.", poddając surowej krytyce jej dotychczasową działalność. Od r. 1886 do 1902 wydano już 202 miliony marek. I cóż osiągnięto dla poparcia niemczyzny? Komisya zakupiła 186,501 hektarów ziemi, ale przeszło połowę, bo 93,865 hektarów z rąk niemieckich, a więc głównie ratowano zbankrutowanych dziedziców niemieckich. Zakupionych w 1902 roku 22,007 hektarów, tylko 22 procent było w ręku polskiem. "Freisinnige Ztg." wykazuje na podstawie liczb, że mimo kolosalnej kwoty jaką pochłonęła komisya, niemczyzna wzrosła w Poznańskiem i Prusach Zachodnich tylko o niespełna 4000 rodzin, czyli 27,000 osób. Czyni to jeden procent.

POZNAŃ. — Na posiedzeniu sejmu prowincyonalnego do wydziału prowincjonalnego w miejsce śp. br. St. Chłapowskiego z Suchodoła wybrano Niemca, a w miejsce hr. Teodora Żółtowskiego, który ustąpił, St. Łąckiego z Paczosławia. Prócz p. Łąckiego, jedynym Polakiem, który jeszcze został w wydziale prowincyonalnym jest p. Modlibowski.

POZNAŃ. — Przeniesienie 300 urzędników kolejowych Polaków Poznańskiego na Zachód dokonano wyłącznie z pobudek narodowych.

POZNAŃ.—Z inicjatywy cesarza Wilhelma II wszystkie stronnictwa niemieckie w W. Księstwie Poznańskiem zawrzeć mają rodzaj kartelu przeciwko Polakom na czas wyborów i gwarantując sobie wzajemnie dotychczasowy swój stan posiadania, głosować na wspólnych kandydatów kompromisowych, ażeby przeszkodzić wyborowi polskich posłów.

POZNAŃ.— "Kolnische Volksztg." z powodu w prasie pogłosek, że nowo mianowany naczelnym prezesem W. Księstwa Poznańskiego v. Waldow postara się o nowe, ostrzejsze prawa wyjątkowe przeciwko Polakom, zaleca rządowi pruskiemu odwrót. "Hakatyzm — pisze — stał się wprost śmiesznym. Teraz zrodził się nawet projeckt przechrzczenia prowincyi poznańskiej na Prusy Południowe. W końcu nazwie się może prowincyę poznańską prowincyą hakatystów. Nie łatwo rządowi znaleść taką drogę do odwrotu, któraby nie nadweręzyła powagi państwa. Nie ulega jednak wątpliwości, że z dotychczasowej drogi rząd prędzej czy później będzie musiał nawrócić, bo dziś już nawet nieprzyjaciele Polaków przyznają, że eksperyment antypolski się nie udał.

GNIEZNO.—W tych dniach zaszły niemiłe zajścia na Końskiem Targowisku między zebraną publicznością przyglądającą się pochodowi z powodu jubileuszu papieskiego a żołnierzami szydzącymi z uczuć ludu polskiego. To wywołało oburzenie u zebranych, którzy w doraźnych słowach wypowiadali swe zdanie. Jeden z policyantów, który przed paru laty był wojakiem w Chinach, gdzie się odznaczył w bitwie z bokserami, dobył białej broni, co wywołało u zresztą spokojnie usposobionej ludności straszne oburzenie, a mianowicie wtenczas, gdy jednego ze spokojnych spektatorów łańcuchami skrępowano, a jeden z żołnierzy tego tak skrępowanego zaczął siekać pałaszem.

Prusy Wshodnie i Zach.

PUCK.—Nareszcie ruszył się i powiat kartuski i pierwszy w okręgu kartusko-pucko-wejherowskim postawił kandydatów. Dnia 10 b. m. odbyło się w wiosce kaszubskiej Gowidlinach, położonej tuż nad granicą prowincyi pomorskiej zebranie przedwyborcze, na którem komitet powiatowy przedłożył wyborcom listę kandydatów.

O listę kandydatów w naszym okręgu wszczęła się już burza w prasie polskiej, gdyż jedne pisma doradzały postawienie tutaj kandydatury p. Czarlińskiego, drugie obstawały na tem, aby posłował nadal p. Roman Połczyński. Na zebraniu odbytem przeszła zgodnie lista kandydatów komitetu powiatowego z p. Połczyńskim na czele; na drugiem miejscu postawiono kandydaturę p. Borowskiego z Borowa.

Ze tak się stało, dziwić się nie można, bo kandydatura pana Połczyńskiego popularną jest wśród tutejszej ludności kaszubskiej, a po znanem oświadczeniu p. posła Czarlińskiego, który wyraźnie zastrzegł się, że nie pozwoli osoby swej wygrywać naprzeciw innym zasłużonym kandydatom, inaczej stać się nie mogło. Oczywiście ta zostaje teraz do rozwiązania kwestya, który okręg wyborczy pewny wybierać będzie p. Czarlińskiego, bo ogólnem jest tutaj zdanie, że kandydatury tej pomijać nie można i że p. Czarlińskiemu należy zapewnić jeden z naszych okręgów. Dawniej kandydował p. poseł Czarliński w okręgach niepewnych i traf zrządził, że został wybrany; latoś jednakowoż kandydatury tej na łasce trafu stawiać nie chcemy.

Również odbywają się wiece w powiatach puckim i wejherowskim, gdzie również postawione będą kandydatury p. Połczyńskiego, pewności jednakowoż dotychczas niema, bo wynik wieców nie jest wiadomy. Przeciw wiecom w naszym okręgu wyborczym podniesiono zarzut, że one odbywają się w dnie robocze, co utrudnia ludowi udział. Jak wiadomo, u nas wogóle rzadko odbywają się zebrania, należałoby więc skorzystać z ożywienia, jakie powstaje przed wyborami, aby lud gromadzić jaknajliczniej i pouczać o tem co się dzieje, a do tego nadaje się niedziela.

Wina spotyka tu komitety, które zapewne nie omieszkają wytłomaczyć się, czemu wieców nie urządzono w niedzielę. Jak słyszę, jedną z głównych przeszkód było także to, iż niedzielę usuwa zwykle duchowieństwo nasze od udziału w wiecach, a przy nielicznej zresztą intelegencyi, jaką tutaj na Kaszubach posiadamy, brak duchowieństwa dotkliwie się odczuwa. Zresztą wiec w Brusch, gdzie przeszło tysiąc ludu się zgromadziło, przemawia za tem, że lud nasz nie daje się odstraszyć dniem roboczym od udziału, zwłaszcza w porze obecnej, gdy roboty w polu jeszcze nie zaczęte. Znaczny udział ludu roboczego w naszych wiecach kaszubskich tłomaczy się także tą okolicznością, że na zimę wraca w strony ojczyste wielu robotników z obczyzny, oni to w części lokale zebrań zaludniają. W maju lub czerwcu gdy odbywać się będą wybory, kiedy robotnik nasz wychodzi za zarobkiem w strony niemieckie, ubędzie nam tym sposobem wiele głosów. W naszym okręgu stanowimy tak znaczną większość, że ubytek ten nie wpłynie na wynik wyborów, natomiast w innych powiatach trzeba z tym faktem liczyć się poważnie, dla tego zawczasu należy rozpocząć agitacyą energiczną, aby nad ubytkiem głosów polskich hakatyzm nie tryumfował.

Nigdy do zguby nie przyjdą Kaszuby!....

Dolny Szląsk.

CIESZYN.—Towarzystwo "Jedność" na Szlązku zbiera począwszy od 1 sierpnia 1902 fundusz na budowę "Domu Polskiego" we Frysztacie i dotychczas zebrano na ten cel według wykazu ostatniego 2890 k. 51 gr. Nie potrzebujemy chyba powtarzać, że "Dom Polski" we Frysztacie jest konieczną potrzebą, czego najlepszym dowodem bardzo liczne, chociaż drobne składki Szlązaków samych, którzy złożyli blisko połowę powyższej sumy. Tow. "Jedność" zajmuje się bardzo energicznie rozbudzaniem ducha narodowego na Szlązku, zakłada liczne czytelnie i zajmuje się urządzaniem przestawień teatralnych i dlatego zasługuje na poparcie ze strony społeczeństwa polskiego. Datki na "Dom Polski" we Frysztacie przyjmuje skarbnik dr. H. Kłuszyński w Piotrowicach, ofiary zaś np. w książkach Fr. Friedel we Frysztacie.

Galicya.

KRAKOW.— W Starej Ropie jeden z wieśniaków tamtejszych skradł z wozu transportowego w chwili, gdy konwojujący zabawiali się w karczmie, 180 kilogramów nabojów dynamitowych, potrzebnych do przedstępnych robót około nowo budującej się kolei Sambor - Turka - Użok, a umieszczonych w skrzyni. Zaniosłszy skrzynię do domu, umieścił ją na strychu i wraz z żoną przystąpił do rozbijania tejże, sądząc, że się w niej złoto znajduje. Podczas tej czynności nastąpił wybuch dynamitu, rozerwał w kawałki wieśniaka i jego żonę, tudzież wysadził cały dach w powietrze.

LWOW. — Walka agitacyjna między Polakami a Rusinami we wschodniej Galicyi, mająca na celu zniechęcenia jednej narodowości przeciw drugiej, potęguje się z każdym dniem. Polacy radzą rusinom, aby zaniechali tej szkodliwej roboty a rusini z całą zaciekłością, podburzani widocznie rublami moskiewskiemi, coraz zjadliwiej agitują przeciw Polakom. Szkoda, że rusini są tak uparci i zacofani, bo taka robota wyjdzie tylko na ich własną szkodę.

NIE PLOTKA.—Dawnemi czasy, gdy się poczęły opowiadania o naszej młodości, żył wśród gór Marylandu stary szwajcarski doktór, który był znany we wszystkich sąsiednich stanach, aż het do Wirginii, dla swej głębokiej nauki i zadziwiającej sztuki leczenia różnych chorób. W gazecie "Swiatło" wydawanej w Chicago przez właścicieli Gomozo, a która na żądanie każdmu jest wysyłana darmo, znajdujemy ciekawą wiadomość, jak cudowny sen ocalił życie pewnej młodej dziewczynie. Przypadek podobnej natury wydarzył się w tych dniach w Wisconsinie. Pan Wilhelm Mitelsztet w Weyauwega, w stanie Wisconsin opowiada następujące zdarzenie: "Musze powiadomić pana o wypadku w mej własnej familii, który przeniósł mnie myślą w czasy starego Dr. Piotra i cudownej historyi o śnie. Moja mała wnuczka miła dziewwczynka czteroletnia nagle zachorowała. Wszelkie symptomy wskazywały, że musi to być tyfus i postanowiliśmy wezwać doktora. Chora dziecina, leżąc z zamkniętemi oczami, jakby śpiąca, nagle się podniosła i zawołała słabym głosem: "Nie posyłajcie po doktora, lecz dajcie mi trochę lekarstwa, które ojciec używa, ono mi pomoże. Gdyśmy nastawali na nią, że musi mieć doktora, rozpłakała się. Aby ją uspokoić, oświadczyłem jej, że dostanie trochę przez ojca używanego lekarstwa Gomozo i dałem jej jedną dozę, powtarzając leczenie mniejszemi dozami. Wkrótce po pierwszej dozie zasnęła. Od tego czasu zaczęło jej się stale polepszać, a obecnie czuje się zupełnie zdrowa. Dra Piotra Gomozo jest starem, wypróbowanem lekarstwem, dobrem tak dla młodych jak i starych. Nie można go nabyć w aptekach, a tylko u agentów miejscowych, lub wprost u właściciela, Dr. Peter Fahrney, 112—118 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

WYZNANIE.

Podżyły już kawaler do młodej panny.

—Gdybyś, droga pani, została moją żoną, tobym cię na rękach przez całe życie nosił!

—To pan taki silny?

—Tak, pani, mam siłę—czterech koni.

—Nigdybym nie przypuszczała.. Na jednego, co prawda—to pan wygląda...

PISMA
Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM III.

DZIADY.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(FRAGMENTA.)

(Ciąg dalszy).

(Po pauzie.)

Jeszcze rodzaj śmierci trzeci:
Śmierć wieczna, jak pismo mówi.
Blada, blada człowiekowi,
Którego ta śmierć zabierze!
Tą śmiercią może ja umrę, dzieci—
Ciężkie, ciężkie moje grzechy!

KSIĄDZ.

Przeciwko światu i przeciwko sobie,
Cięższe twoje, niżeli przeciw Bogu grzechy,
Człowiek nie jest stworzony na łzy i uśmiechy,
Ale dla dobra bliźnich swoich, ludzi.
Jakkolwiek w twardej Bóg doświadcza próbie:
Zapomnij o swym proszku, zważ na ogrom świata;
Ta myśl wielka pomniejsze zapały przystudzi.
Sługa Boży pracuje do późnego lata;
Gnuśnik tylko zawczasu zamyka się w grobie,
Nim go Pan trąbą straszliwą przebudzi.

(PUSTELNIK, zdziwiony.)

Księże?—A to są czary? sztuka niepojęta!
(Na stronie.)
Musi posiadać czarodziejskie sztuki;
Albo też nas podsłuchał i wszystko pamięta.
(Do księdza.)
Wszak ja od niej słyszałem też same nauki!—
Cała rzecz słowo w słowo, jak z ust jej wyjęta,
Przy owem pożegnaniu, owego wieczora—
(Z ironią).
Właśnie, właśnie to była do kazania pora!!
Słyszałem od niej słówek piękno-brzmiących wiele:
Ojczyzna i nauki, sława, przyjaciele!
Lecz teraz groch ten całkiem odpada:
Ja sobie spokojnie drzemię.
Kiedyś—duch mój przy wieszczym zapalał się rymie,
Kiedyś, budził mię ze snu tryumf Milcyada.
(Śpiewa.)

Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca.
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca!

Już tchnienie jej rozwiało te kształty olbrzymie!"—
Został się lekki cienik, mara blada,
Drobniuchne źdźbła odłamki,
Które lada motyl spasa,
Któreby ona mogła wciągnąć z odetchnieniem:
A ona chce budować na tym proszku zamki!!
Zrobiwszy mnie komarem, chce zmienić w Atlasa,
Dźwigającego nieba kamiennem ramieniem!!
Naprożno!—Jedna tylko iskra jest w człowieku,
Raz tylko w młodocianym zapala się wieku—
Czasem ją oddech Minerwy rozniecі:
Wtenczas nad ciemne plemiona
Powstaje mędrzec, i gwiazda Platona
W długie wieki wieków świeci.
Iskrę tę jeśli duma rozżarzy w pochodnie:
Wtenczas zagrzmi bohater, pnie się do szkarłatu.
Przez wielkie cnoty i przez wielkie zbrodnie,*)
I z pasztuszego kija robi berło światu,
Albo skinieniem oka stare trony wali.
(Po pauzie, zwolna.)
Czasem tę iskrę, oko niebianki zapali—
Wtenczas—trawi się w sobie, świeci sama w sobie,
Jako lampa w rzymskim grobie — —

KSIĄDZ.

O nieszczęśliwy zapaleńcze młody!
W żalach, które tak mocno zraniona pierś jąka,
Że nie jesteś zbrodniarzem, odkrywam dowody,
I że piękność, za którą twój się rozum błąka,
Nie z samej tylko powabnej urody.
Jak z zapałem kochałeś, tak naśladuj godnie
Myślenia i uczucia niebieskiej istoty.
Zbrodniarz ją kochający wróciłby do cnoty:
A ty niby cnotliwy, puszczasz się na zbrodnie!
Jakakolwiek przeszkoda tutaj was rozdwoi:
Idą ku sobie gwiazdy; choć je mgły zaciemią,
Mgła zniknie, gwiazda z gwiazdą na wieki się spoi.
Łańcuchy tu wiążące prysną razem z ziemią,
A tam, nad ziemią, znowu poznają się swoi,
I namiętność, choć zbytnie, Pan Bóg wam przebaczy.

PUSTELNIK.

Jakto? ty wiesz o wszystkiem? Co to wszystko znaczy?
(Udaje głos księdza).
Jej serce, równie święte, jak powabne lice!
Łańcuch, który tu wiąże, nad ziemią opadnie!—

Ty wiesz o wszystkiem, ty nas podsłuchałeś zdradnie!
Wyłudziłeś tajemnicę,
Ukrywaną w sercu na dnie,
O której przyjaciele nie wiedzą najszczersi:
Bo jedną rękę na cypresu drzewie,
A drugą kładąc na piersi,
Zaprzysięgliśmy milczeć, i nikt o tem nie wie.

Ale tak, przypominam — tak, jednego razu
Kiedy przez czarodziejski pędzla wynalazek
Okradzione jej wdzięki przeniosłem w obrazek,
Przyjaciołom okazać chciałem cud obrazu.
Lecz to, co mnie unosi, ich nawet nie ruszy:
Czułość dla nich zabawą, która nam potrzebą:
Nie mają oka duszy, nie przejrzą do duszy!
Zimnym cyrklem chcą mierzyć piękności zalety:
Jak wilk, lub astronom patrzają na niebo:
Inny jest wzorek pasterza, kochanka, poety.—

Ach, ja tak ją na martwym ubóstwiam obrasku,
Że nie śmiem licem skazić jej bezbronnych ustek,
I gdy dobranoc daję przy księżyca blasku,
Albo jeśli w pokoju lampa jeszcze płonie,
Nie śmiem rozkryć mych piersi, z szyi odpiąć chustek;
Nim jej listkiem cyprysu oczu nie zasłonię!
A moi przyjaciele!—Żałuję pośpiechu—
Jeden, gdy ubóstwienie w oku mojem czyta,
Ledwie zgryzioną wargą nie upuścił śmiechu?
I rzekł ziewając: at sobie kobieta!
Drugi przydał: jesteś dziecko!—
Ach, ten starzec, z swoim przeklętym rozumem,
Pewnie wydał nas zdradziecko!
(Coraz z większem pomięszaniem.)
Opowiedział na rynku, przed dziećmi, przed tłumem:
A ktoś z tych dziatek, albo z gawiedzi,
Przyszedł i księdzu wyznał na spowiedzi.—
(Z największem [illegible]iem).
Możes ty mnie podstępnie badał na spowiedzi?

KSIĄDZ.

I na cóż nam te zdrady, spowiedź i podstępy?
Chociaż się dziwnym kłębkiem twoja żałość gmatwa:
Lecz czyj wzrok na bieg czucia nie jest całkiem tępy,
Temu do wywikłania łatwa.

PUSTELNIK.

Prawda! Lecz to są ludzkiej własności narowy,
Że, co dzień cały w sercu tkwi boleśnie,
Na noc przychodzi do głowy:
Wtenczas człowiek sam nie wie, co rozplecie we śnie.
Dawno, dawno—raz miałem przypadek ten samy.
Po pierwszem z nią widzeniu, wróciwszy do domu
Poszedłem spać, ni słówka nie mówiąc nikomu.
Nazajutrz, gdy dzień dobry przyniosłem dla mamy:
Co to jest, mówi do mnie, żeś taki pobożny?

*) W pierwszem wydaniu:
Przez wielkie cnoty i przez większe zbrodnie.

Modlisz się przez noc całą, wzdychasz nieustannie.
I litanię mówisz o najświętszej Pannie?—
Zrozumiałem, i na noc zamknąłem podwoje.
Ale teraz nie mogę być równie ostrożny:
Nie mam domu: gdzie przyjdę tam posłanie moje;
A często przez sen gadam - w myślach jak na fali,
Ustawna burza, zawieja,
Błyśnie i zmierzchnie;
Mnóstwo się zarysów skleja,
W jakieś tworzydło ocali,
I znowu pierzchnie.—
Jeden tylko obrazek na zawsze wyryty:
Czy rzucam się na piasek i patrzę w głąb ziemną,
Błyszczy jak księżyc w wodzie odbity —
Nie mogę dostać, lecz błyszczy przedemną;
Czyli wzrokiem od ziemi strzelę na błękity,
Za moim wzrokiem dokoła
Płynie i postać anioła,
Aż na górne nieba szczyty;
Potem, jak orlik na żaglach pierza:
(Patrząc w górę.)
Stanie w chmurze, i z wysoka,
Nim sam upadnie na zwierza,
Już go zabił strzałą oka:
Nie wzrusza się; i zlekka w jednem miejscu chwieje,
Jakby upiątany w sidło,
Albo do nieba przybity za skrzydło:
Tak właśnie ona nademną jaśnieje!
(Śpiewa.)

Czyli słońce światu płonie,
Czy noc wciąga szatę ciemną:
Jej wyglądam, za nią gonię,
Zawsze przy mnie, lecz nie ze mną!

Otóż — gdy ona stanie przed memi oczyma,
A sam jestem na polu, aiko w gajów cieniu,
Naprożno każę milczeć: język nie dotrzyma,
Przemówię do niej słówko, nazwę po imieniu:
A zły człowiek podsłucha!—Tak właśnie dziś rano
Zdradliwie mię podsłuchano.
Ranek był—wraz opiszę. Pamiętam dziś jeszcze:
Na kilka godzin pierwej wylały się deszcze;
W dolinach tuman, nakształt pruszącego śniegu,
A na łąkach zaranna, połyska się rosa;
Gwiazdy w błękit tonęły po nocnym obiegu:
Jedna tylko nademną świeci gwiazda wschodnia,
Którą wtenczas widziałem, którą widzę co dnia
Tam, przy altanie.—
(Spostrzega się.)
Cha! cha pobiegłem z ukosa!—
To nie o tym poranku! — Ha! szał romansowy!
Przeklęty zawrocie głowy!—
(Po pauzie, przypomina.)
Był ranek: kiedy dumam, narzekam i jęczę,
Deszcz lał jak z wiadra, tęgi wicher dmuchał,
Utuliłem głowę w krzaczek:
(Z łagodnym uśmiechem.)
Ten ladaco mnie podsłuchał.—
Lecz nie wiem czy tylko jęki,
Czy nawet imię podsłuchał:
Bo bardzo blisko był krzaczek.

(KSIĄDZ.)

O biedny, biedny młodzieńcze!
Co mówisz? kto cię podsłuchał?

PUSTELNIK, poważnie.

Któż — Oto pewny robaczek maleńki,
Który pełzał tuż przy głowie.
Świętojański to robaczek,
Ach, jakie ludzkie stworzenie!
Przepełznął do mnie i powie:—
Zapenie mię chciał pocieszyć —
Biedny człowieku, po co to to jęczenie?
Ej, dosyć rozpaczą grzeszyć!
Kto temu winien, że piękna dziewczyna;
Żeś czuły? Nie twoja wina!
Patrz, mówił dalej robaczek,
Na iskrę, bo ze mnie strzela
I cały objaśnia krzaczek:
Zrazu szukałem z niej chluby;
Teraz widzę, że będzie przyczyną mej zguby,
I zwabi nieprzyjaciela.
Iluż to braci moich złe jaszczurki spasły!
Klnąłem więc ozdobę własną,
Która na mnie śmierć sprowadza;
Chcę, żeby te iskry zgasły:
Ale cóż robić? nie moja w tem władza,
I póki żyję, te iskry nie zgasną!
(Po pauzie, pokazując na serce.)
Tak póki żyję, te iskry nie zgasną!

DZIECI.

A posłuchajcie — a jaki cud, jaki!
Tato słyszałeś o cudzie?
(Ksiądz odchodzi, ściskając ramionami.)
Czy można, żeby robaki
Rozmawiały tak, jak ludzie?

PUSTELNIK.

Czemuż nie? Chodź tu, malcze, pod kantorek;
Nachyl się i przyłóż uszko:
Tu biedna duszka prosi o troje paciorek.
Aha, słyszysz jak kołata?

DZIECKO.

Tak tak, tak tak — tata, tata!—
A dalibóg że kołata,
Jak zegarek pod poduszką.
Co to jest?— tata, tak, ta tak!

PUSTELNIK.

Mały robaczek, kołatek,
A niegdyś wielki lichwiarz!
(Do kołatka.)
Czego żądasz duszko?
(Udaje głos.)
Proszę o troje paciorek —
A tuś mi, panie sknero! Znałem się z tym dziadem,
Był moim bliskim sąsiadem.
Zakopawszy chatę drągiem,
Nie dbał, że w progu jęczy wdowa i sierota,
Nikogo nie obdarzył chlebem, ni szelągiem.
Za życia, dusza jego przy pieniędzy worku
Leżała na dnie w kantorku:
Za to i teraz po śmierci,
Nim słuszną karę odbierze w piekle,
Słyszycie, jak gryzie wściekle,
Jak świdruje i jak wierci?—
Przecież, jeśli łaska czyja,
Mówcie trzy zdrowaś Marya.
(Ksiądz wchodzi z szklanką wody.)

PUSTELNIK, coraz mocniej pomięszany.

A co, słyszałeś pisk złego ducha?

KSIĄDZ.

Przebóg co się tobie plecie?
(Ogląda się.)
Nic nie ma, wszędzie noc głucha!

PUSTELNIK.

Nadstaw tylko lepiej ucha,
(Do dziecięcia.)
Chodź tu, chodź tu, moje dziecię!
Czy słyszałeś?

DZIECKO.

Prawda, tato,
Coś tam gada.

PUSTELNIK.

Cóż ty na to?

KSIĄDZ.

Pójdźcie spać dzieci; co się wam marzy?
Nic ani szaśnie, cicho w około.

PUSTELNIK, do dzieci z uśmiechem.

Nie dziw, głosu natury nie dosłyszą starzy!

KSIĄDZ.

Mój bracie, weź wody w dłonie,
I zmyj trochę twoje czoło;
Może ten zapał gwałtowny ochłonie.

PUSTELNIK, bierze i myje.

(Tymczasem zegar zaczyna bić: po kilku uderzeniach PUSTELNIK upuszcza wodę i patrzy nieporuszony, poważnie i ponuro.)

Oto dziesiąta wybija.
(Kur pieje.)
I kur pierwsze daje hasło;
Czas ucieka, życie mija,
(Świeca jedna na stoliku gaśnie.)
I pierwsze światło zagasło.
Jeszcze, jeszcze dwie godziny,
(Zaczyna drżeć.)
Jak mi zimno!
(Zaczyna drżeć.)
(Ksiądz tymczasem patrzy zdziwiony nieco na świecę.)
Wiatr zimny świszcze przez szczeliny:
Jak tu zimno!
(Idzie do pieca.)
Gdzież jestem?—

KSIĄDZ.

W przyjaciela domu.

PUSTELNIK, przytomniej.

Pewnie cię nastraszyłem o niezwykłej porze,
Do nieznanego miejsca, w dziwacznym ubiorze?
Musiałem wiele gadać? Ach, nie mów nikomu!
Jestem biedny podróżny, z dalekich stron jadę.
(Ogląda się i przytomniej.)
W młodości jeszcze, na środku gościńca,
Napadł, odarł mię całkiem (z uśmiechem) skrzydlaty złoczyńca.
Nie mam sukien: co znajdę to na siebie kładę.
(Obrywa liście i szaty poprawia z żalem.)
Ach, odarł mię, odebrał wszystkie skarby świata,
Została jedna przy mnie niewinności szata!

KSIĄDZ, który ciągle patrzał na świecę, do Pustelnika.

Uspokój się, dla Boga!
(Do dzieci.)
Kto to zgasił świecę?

PUSTELNIK.

Każdy cud chcesz tłomaczyć; biegaj do rozumu!—
Lecz natura, jak człowiek, ma swe tajemnice,
Które nietylko chowa przed oczyma tłumu,
(Z zapałem.)
Ale żadnemu księdzu i mędrcom nie wyzna!

KSIĄDZ, bierze za rękę.

Synu mój!

PUSTELNIK, poruszony i zdziwiony.

Synu!—Głos ten, jakby blaskiem gromu,
Rozum mój z mroczącego wydobywa cienia!
(Wpatrując się.)
Tak—poznaję gdzie jestem w czyim jestem domu —
Tak, tyś mój drogi ojciec, to moja ojczyzna?
Poznaję luby domek!—Jak się wszystko zmienia!
Dziatki urosły, ciebie przyprusza siwizna!

KSIĄDZ, pomięszany bierze świecę, wpatruje się.

Jak to? znasz mię? To on! - nie - tak - nie, być nie może!

PUSTELNIK.

Gustaw!

KSIĄDZ, upuszcza świecę. Dzieci podejmują, zapalają i stawią na stole.

Gustaw! ty Gustaw (ściska) Gustaw! wielki Boże!
Uczeń mój! syn mój!

GUSTAW, ściska patrząc na zegar.

Ojcze, jeszcze ściskać mogę!
Bo potem — wkrótce — zaraz pójdę w kraj daleki!
Ach, i ty będziesz musiał wybrać się w tę drogę—
Uściśniemy się wtenczas, ale już na wieki!

KSIĄDZ.

Gustaw! skąd, kędyś? Przebóg, tak długa wędrówka!
Gdzieś to bywał dotychczas, przyjacielu młody?
Nie wiedzieć kędyś zniknął, jakbyś wpadł do wody;
Litery nie napisać, nie nakazać słówka?
Wszak to lat tyle!—Gustaw! cóż się z tobą dzieje?
Ty, niegdyś w mojej szkole ozdoba młodzieży,
Na tobie najpiękniejszem zakładał nadzieję:
Czy można tak się zgubić?—W jakiejże odzieży?—

GUSTAW, z gniewem.

Starcze! A gdy ja zacznę oskarżać nawzajem,
Przeklinać twe nauki, na sam widok zgrzytać?
Ty mnie zabiłeś: ty mnie nauczyłeś czytać!—
W pięknych księgach i pięknem przyrodzeniu czytać!
Ty dla mnie ziemię piekłem zrobiłeś.—
(Z żalem i uśmiechem.)
I rajem!
(Mocniej i ze wzgardą.)
A to jest tylko ziemia!

KSIĄDZ.

Co słyszę? o Chryste!
Ja ciebie chciałem zgubić?—Mam sumienie czyste:
Kochałem cię jak syna!

GUSTAW.

I dla tego właśnie
Daruję ci!

KSIĄDZ.

Ach, o nic nie prosiłem Boga,
Jak abym cię raz jeszcze przy życiu obaczył!

GUSTAW, ściska.

Uściśnijmy się jeszcze,
(Patrzy na świecę.)
Nim druga zagaśnie.
Pan Bóg do twojej prośby przychylić się raczył.
Lecz już późno —
(Patrzy na zegar.)
A długa do przebycia droga!

KSIĄDZ.

Chociaż mocno ciekawy słyszeć twe przygody:
Lecz teraz potrzebujesz spoczynku i wczasu;
Jutro —

GUSTAW.

Dziękuję: przyjąć nie mogę gospody:
Bo już mi na zapłatę nie staje zapasu.

KSIĄDZ.

Jakto?

GUSTAW.

O, tak przeklęci, którzy nic nie płacą!
Za wszystko trzeba płacić; lub wzajemną pracą,
Albo wdzięcznem uczuciem, datkiem jednej łeski,
Za którą znowu ojciec odpłaci niebieski—
Ale ja, przebłądziwszy te kraje pamiątek,
Gdzie tyle łez zabiera każdy znany kątek,
I resztę uczuć i łzy wylałem ostatnie,
A nowych długów nie chcę zaciągać bezpłatnie.
(Po pauzie.)
Niedawno odwiedziłem dom nieboszczki matki—
Ledwie go poznać mogłem: już ledwie ostatki!
Kędy spojrzysz, rudera, pustka i zniszczenie;
Z płotów koły, z posadzek wyjęto kamienie,
Dziedziniec mech zarasta, piołun, ostu zioła;
Jak na smętarzu w północ, milczenie do koła!
O, inny dawniej bywał przyjazd mój w te bramy!
Po krótkim oddaleniu, gdym wracał do mamy,
Już mię dobre życzenia spotkały z daleka;
Życzliwa domu czeladź aż za miastem czeka;
Na rynek siostry, bracia wybiegają mali.
Gustaw! Gustaw! wołają, pojazd zatrzymali,
Lecą nazad gościńcem, wziąwszy po pierogu;
Mama z błogosławieństwem czeka mię na progu.
Wrzask współuczniów, przyjaciół, ledwie nie zagłuszy.—
Teraz — pustka, noc, cichość, ani żywej duszy!
Słychać tylko psa hałas i coś nakształt stuku:
Ach, tyś to psie nasz wierny, nasz poczciwy Kruku!
Stróżu i niegdyś całej kochanku rodziny,
Z licznych sług i przyjaciół tyś został jedyny!
Choć głodem przemorzony i skurczony laty,
Pilnujesz wrót bez zamka i bez panów chaty.
Kruku mój! pójdź tu kruku!—Bieży, staje słucha,
Skacze na piersi, wyje i — pada bez ducha!
Ujrzałem światło w oknach; wchodzę: cóż się dzieje?
Z latarnią, z siekierami plądrują złodzieje,

(Ciąg dalszy nastąpi).

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
632 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stan. Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
632 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1266.

CHICAGO, 2-go KWIETNIA, 1903.

BANK PARCELACYJNY.

Zarząd banku parcelacyjnego w Poznaniu ogłosił sprawozdanie swych czynności za rok 1902, które do wiadomości czytelników podajemy. Bank parcelacyjny przez Polaków założony ma na celu ratowanie ziemi polskiej przed grabieżą komisyi kolonizacyjnej pruskiej, którą rząd berliński zasila milionowemi funduszami. Cel polskiego banku porcelacyjnego jest zatem istytucyą bardzo ważną i godną poparcia, bo założny jest dla ojczyzny ratowania.

Oto dosłowne brzmienie sprawozdania rozwoju banku parcelacyjnego:

Przedkładając niniejsze sprawozdanie z czynności naszej za rok ubiegły, szósty z rzędu od założenia Banku naszego, miło nam zwrócić uwagę nietylko na to, że Bank nasz z roku na rok finansowo się wzmaga, ale i zaznaczyć, że szerszy ogół coraz to większem darzy nas zaufaniem. Niezbitym tego dowodem jest niezaprzeczenie fakt przyrostu kapitałów, które w naszej kasie oszczędności jako depozyta ulokowane zostały. W stosunku do roku poprzedniego podniosła się suma depozytów naszych o 478,729.52.

Rok zeszły nie był dla rolników pomyślny. Mróz i posucha podkopały niejeden dobrobyt i zniszczyły niejedną egzystencyę. Z tego powodu powiększyły się co prawda oferty na kupno, ale za to nieurodzaj oddziałał ujemnie na parcelacyę, gdyż popyt na kupno w tym roku nie był takim, jak inne lata. Pomimo to rozparcelowaliśmy w roku ubiegłym 1440 ha 50 ar 21 kw. m., czyli 5762 morgów.

O ile majątek Banku w przeciągu 5 lat istnienia się powiększył, mogą się członkowie nasi i publiczność interesująca się sprawą naszego Banku, przekonać, porównując podany przez nas pogląd na rozwój Banku naszego od czasu jego założenia.

Osobliwie zwracamy uwagę na przyrost funduszu rezerwowego, funduszu rezerwy specyalnej, która w przeciągu tych pięciu lat wzrosła do poważnej sumy 166,000 mr. odnośnie 85,000 mr. W roku ubiegłym przyniosły przewyżka z parcelacyi, prowizye i procenta 226,281,89 mr. Po odtrąceniu kosztów handlowych, administracyi nieruchomości i 25 procent na umorzenie ruchomości w ilości 51,907.58 mr. pozostaje do podziału czystego zysku 174,374.36 mr. Jeżeli naszą i Rady Nadzorczej propozycyę walne zebranie zatwierdzi, w takim razie wynosić będzie fundusz rezerwowy 215,000 mr., fundusz rezerwy specyalnej 85,000.00 mr., fundusz gwarancyjny za dokonane parcelacye 31,472.47 mr., fundusz emerytalny 7000.00 mr., razem 338,472,47 mr.

Członków mamy 1098 z 4861 udziałami po 50 marek, razem 243,-050.00 marek. Suma gwarancyjna po 200 marek za udział wynosi 975,200.00 mr., razem 1215,250 marek. Dodając do tego sumę naszych rezerw w ilości 338,478.47 marek, wynosi majątek Banku 1,535,722.47 marek.

Nieme te, ale tak dobitnie wykazane sumy przemawiają nie tylko za zdrowotnością Banku naszego, ale i za rękojmią dostatecznej pewności wszystkich u nas składać się mających depozytów. Mając jednakowoż na oku coraz to większy rozwój Banku i chcąc dać naszym deponentom jak największą pewność, uchwaliliśmy w przeszłym roku w miarę przyrostu depozytów dalsze udziały przyjmować. Kończąc nasze sprawozdanie, upraszamy naszych członków i wszystkie nam życzliwe osoby, aby składaniem kapitałów, albo lokowaniem takowych w naszych 5 procentowych hypotekach do dalszego rozwoju Banku przyczynić się chcieli.

Liczba członków w roku 1901 wynosiła 955, w roku 1902 przybyło 177, w roku 1902 ubyło 34, na rok 1903 przechodzi członków 1098. Udziały powiększyły się w roku 1902 o 6650 marek, a suma kwot gwarancyjnych powiększyła się o 26,6000 marek.

ZNACZENIE KOLEI SYBERYJSKIEJ.

Rosyjski minister finansów Witte przedłożył carowi memoryał o doniosłości kolei sybirskiej i jej przedłużeniu znanem pod nazwą chińskiej kolei wschodniej. Kolej sybirska jest w świetle memoryału Wittego światowego znaczenia, równającego się co najmniej znaczeniu kanału sueskiego. Będzie to łącznik przemysłowy i kulturalny pomiędzy całą Europą a olbrzymim wschodem azyatyckim, który był dotąd zupełnie zamknięty dla reszty świata, żyjąc jedynie swą własną kulturą rodzimą. Chiny, Japonia i Korea liczące co najmniej pół miliarda ludności, wejdą z pomocą kolei chińskiej siłą konieczności w związek z Europą, nasiąkną jej kulturą a wtedy przedstawiać będą dla tej ostatniej olbrzymi rynek zbytu dla jej produktów przemysłowych, gdy tymczasem trzy te kraje dostarczać będą znowu Europie materyałów surowych.

Jak się międzynarodowe stosunki ukształtują tego na razie przewidzieć nie można. Niepodobna wymagać, ażeby Chiny z kulturą liczącą kilka tysięcy lat zoryentowały się dość rychło w nowoczesnej kulturze Europy i nasiąknęły nią. W tym względzie będzie miała Rosya bardzo wdzięczne zadanie jako pośrednik pomiędzy Chinami a resztą Europy.

Oprócz swego międzynarodowego znaczenia będzie kolej sybirska miała także wprost przełomowe znaczenie dla Rosyi. Zbyt produktów rosyjskich do Chin wzmoże się potężnie, przedewszystkiem jednak zyska na tem Sybir. Srodek komunikacyjny światowego znaczenia w postaci kolei sybirskiej otworzy podziemne kopalnie bogactw Sybiru, w które został przez naturę tak obficie uposażony. Wzmoże się tem samem przypływ ludności na Sybirze, a tem samem znaczenie Sybiru dla Rosyi wzmoże się potężnie. Sybir dotąd martwy nie biorący życia w ogólnym prądzie nowoczesnej kultury zmieni się do niepoznania. Stanowić będzie w najbliszej już może przyszłości jeden z śpichlerzy narodowego i społecznego bogactwa rosyjskiego.

O znaczeniu handlowem, którego w skutek budowy kolei sybirskiej nabierze założona przez władze rosyjskie zatoka Dalni, tak się rozwodzi memoryał Wittego: "Wielkiemi będą na razie niekorzyści dla Władywostoku wskutek utworzenia portu Dalni. Należy jednak mieć na uwadze, że mają one charakter jedynie przejściowy. Powoli zyska na tem cała okolica Amuru i jego centrum Władywostok więcej jak obecnie straciły. Nie może być najmniejszych wątpliwości, że kolej łącząca odnośną dzielnicę z Rosyą w oddaleniu 12 do 15 dni musi chyba przyczynić się do industryjnego jej podniesienia. Historycznego rozwoju nie mierzy się latami lecz wiekami i z tego punktu widzenia przez rozbudowanie portu Artura i Dalniego stworzono wielkie dzieło, rozwiązano historyczne zadanie i uczyniono ostatni poniekąd krok na punkcie posuwania się Rosyi w kierunku dalekiego wschodu. Tem samem pragnie Rosya znaleść drogę wyjścia do wolnych od lodu portów oceanu Spokojnego."

Kolej syberyjska jest rzeczywiście bardzo ważnym czynnikiem komunikacyjnym Europy z Azyą ale o cywilizowaniu Azyi przez Rosyę nie może być mowy, bo ta ostatnia sama potrzebuje cywilizacyi i to cywilizacyi w całem słowa znaczeniu. Przegalopował się więc minister rosyjski w swem sprawozdaniu, pocieszając świat cywilizowany o cywilizowaniu Azyi przy pomocy Rosyi. Być może, że minister chciał powiedzieć, iż kolej syberyjska będzie służyła do wywożenia w głąb Azyi ludzi, którzy chcą rzeczywiście Rosyę cywilizować. W każdym razie pożądanem by było, aby już raz rząd rosyjski zaczął się kierować zasadami ludów cywilizowanych.

MANIFEST CARA.

Niedawno podaliśmy na podstawie telegramów otrzymanych z Europy treść manifestu, jaki car ogłosił dla swych poddanych. Obecnie za pismami europejskiemi podajemy dosłowne brzmienie manifestu, który się okazał blagą, wymyśloną na uspokojenie rewolucyonistów rosyjskich. Oto jego brzmienie:

"Z woli Opatrzności Bożej, wstąpiwszy na tron praojców, uczyniliśmy ślub święty w obliczu Najwyższego i w sumieniu naszem święcie strzedz odwiecznych zasad państwa rosyjskiego i poświęcić życie nasze służbie dla ukochanej ojczyzny. W nieustannych troskach o poddanych naszych kroczyliśmy drogą ku urzeczywistnieniu dobra narodu w duchu wiekopomnych dzieł naszych cesarskich poprzedników, a przedewszystkiem naszego niezapomnianego rodzica.

"Bogu Wszechmogącemu podobało się w swych niedocieczonych zrządzeniach przerwać przez śmierć przedwczesną prace monarsze ukochanego rodzica naszego i tem włożyć na nas święty obowiązek dokonania rozpoczętego przez niego dzieła utwierdzenia porządku i prawa na ziemi rosyjskiej, zgodnie z wynikającemi potrzebami życia narodowego.

"Ku wielkiemu smutkowi naszemu, bunt wzniecony w części przez zakusy, wrogie życiu państwowemu, w części przez rozbudzenie zasad obcych życiu rosyjskiemu, przeszkadza pracy powszechnej do poprawy dobrobytu narodowego. Bunt ten, podburzając umysły, odciąga je od pracy produkcyjnej i nierzadko doprowadza do zguby młode siły, drogie naszemu sercu, a potrzebne ich rodzicom i krajowi.

"Żądając od wzsystkich wykonawców naszej woli, tak wyższych, jako też i niższych, surowego sprzeciwiania się wszelkiemu naruszeniu prawidłowego biegu życia narodowego i wierząc w sumienne wykonanie przez wszystkich i każdego ich obowiązków służbowych i społecznych, my, z niezachwianem postanowieniem bez odkładania uczynić zadość dojrzałym potrzebom państwowym, uznaliśmy za dobre:

"Wzmocnić niezachwiane postanowanie przez władze, mające związek ze sprawami wiary, zasad tolerancyi religijnej, nakreślonych w prawach zasadniczych państwa rosyjskiego, które, uznając kościół prawosławny za pierwszy i panujący, pozwalając wszystkim poddanym naszym innych wyznań swobodnie wyznawać swoją rebligię i odprawiać nabożeństwa według jej obrządku;

"w dalszym ciągu wykonywać zarządzenia, skierowane ku poprawie położenia majątkowego duchowieństwa prawosławnego wiejskiego, powiększając owocny udział kapłanów w życiu duchownem i społecznem ich parafii;

"w łączności z oczekującemi zadaniami podniesienia gospodarstwa narodowego, skierować działalność instytucyi kredytowych państwowych, a zwłaszcza banków ziemskich szlacheckiego i włościańskiego, do większego wzmocnienia i rozwoju dobrobytu podstaw zasadniczych rosyjskiego życia wiejskiego, szlachty i włościaństwa;

"przeznaczone przez nas prace około rewizyi prawodawstwa w stanie wiejskim, po ich początkowem wykonaniu w porządku przez nas wskazanym, odesłać na miejsce do dalszego ich opracowania i pogodzenia z miejscowemi warunkami w komitetach gubernialnych, przy bliższym udziale godnych działaczy, posiadających zaufanie ogółu;

"za zasadę tych prac uznać nienaruszalność ustroju gminnego posiadania ziemi włościańskiego, wyszukawszy równocześnie sposoby ułatwienia pojedyńczym włościanom wystąpienia z gminy i przedsięwziąć bezwłocznie środki zniesienia krępującej włościan poręki wzajemnej;

"zreorganizować zarządy gubernialne i powiatowe, celem wzmocnienia sposobów bezpośredniego zadośćuczynienia różnym potrzebom życia ziemskiego przy pomocy prac ludzi miejscowych, kierowanych przez silną, a zgodną z prawem władzę, surowo przed nami odpowiedzialną;

"za zadanie dalszego uporządkowania bytu miejscowego, postawić, zbliżenie zarządu gminnego z działalnością dozorów parafialnych przy cerkwiach prawosławnych, tam gdzie się to wydaje możliwem.

"Wzywając wszystkich naszych wiernych poddanych do pomagania nam w utwierdzeniu w rodzinie, szkole i życiu społecznem zasad moralności, przy których tylko, pod osłoną władzy samowładczej, mogą rozwijać się dobrobyt narodowy i zaufanie każdego do trwałości swoich praw. My rozkazujemy naszym ministrom i głównym zarządzającym poszczególnemi wydziałami, do których zarządu się to nie odnosi, aby przedstawili nam sprawozdanie o porządku wykonania poleceń naszych.

Takie jest brzmienie manifestu, który na zawsze pozostanie martwą literą. A tymczasem banda czynowników rosyjskich będzie jak dotąd gnębić lud stumilionowy, dopóki tenże się nie obudzi i walki o wolność nie stoczy.

DO CZYTELNIKOW

Otrzymujemy często listy od czytelników z zapytaniem: "Ile kosztuje "Gazeta Polska" od danego czasu do Nowego Roku?"

Otóż oświadczamy, że "Gazetę Polską" zapisywać można na cały rok, pół roku lub na kwartał. "Gazeta Polska" kosztuje na rok dwa dolary ($2.00), na pół roku $1.25 a na kwartał 75 centów.

Gdyby wszyscy czytelnicy płacili prenumeratę od czasu zaabonowania naszej gazety do nowego roku, to wobec licznych prenumeratorów praca nasza byłaby bardzo uciążliwą, bo chcąc od razu wpisać w książki tysiące abonentów płacących i wysyłać każdemu z nich premię, byłoby wprost niemożebnem.

Dla usunięcia tej niedogodności, trzymamy się zasady, że najlepiej tak dla nas jak i dla czytelników jest, prenumerować "Gazetę Polską" na cały rok, pół roku lub kwartał, bez względu na to, w którym miesiącu dana osoba zaprenumeruje gazetę. Aby osobom interesowanym lepiej całą sprawę wyjaśnić, przedstawimy to na przykładzie.

Przypuśćmy, że dana osoba chce sobie zaprenumerować "Gazetę Polską" na cały rok od Kwietnia, 1903 roku, to prenumerata jej kończyć się będzie w Kwietniu 1904 roku. Gdy sobie kto chce zaprenumerować gazetę na pół roku od kwietnia 1903 roku, to wysyłać mu będziemy "Gazetę Polską" przez sześć miesięcy aż do października, 1903 roku. Gdyby zaś kto chciał zaprenumerować sobie naszą gazetę tylko na kwartał to będziemy mu ją wysyłali przez trzy miesiące od chwili, gdy nadeśle prenumeratę.

Do premii mają prawo tylko ci abonenci, którzy zapłacą prenumeratę za cały rok z góry.

Niechże sobie łaskawi Czytelnicy zapamiętają te kilka uwag, aby na przyszłość wiedzieli, w jaki sposób należy prenumerować "Gazetę Polską.' W przyszłości na podobne pytania nie będziemy odpowiadali listownie, bo to zajmuje nam bardzo wiele czasu, który w interesie dziennikarskim jest bardzo drogi.

Dodać tu jeszcze musimy a zakończenie, że kto zaprenumeruje "Gazetę Polską" na cały rok, ten na tem wiele zyskuje, bo otrzymuje w podarunku książek za dolara ($1.00), a więc "Gazeta Polska" kosztuje go tylko jednego dolara na rok. Gdy zaprenumeruje naszą gazetę na pół roku lub kwartał, ten nietylko nie otrzymuje żadnej premii, ale jeszcze płaci o 25c więcej, bo prenumerata za pół roku kosztuje $1.25 a za kwartał 75c, podczas gdy za cały rok kosztuje tylko $2.00

W. Dyniewicz.

DWAJ HULTAJE.

Nabyliśmy od p. A Jaxa przez niego napisaną komedyjkę pt. "Dwaj hultaje,"którą natychmiast drukujemy, ponieważ była już odegrana w kilku miejscach z wielkiem powodzeniem z zakupionego rękopismu od p. A. Jaxa. W tej sztuce występuje 17 osób. Nut do muzyki dostarcza p. Jax 985 N. Robey st. Chicago.

Dziennik Buffaloski "Polak w Ameryce" taką daje recenzyę o tej sztuce odegranej swego czasu w Buffalo:

"Kółko Dramatyczne imienia A. Mickiewicza wystawiło na scenę wesołą komedyjkę ze śpiewami "Dwaj hultaje", napisaną przez p. Jaxa z Chicago. Sztuka ta osnuta na tle stosunków polsko-amerykańskich, zasługuje na szczególną uwagę. Budowa sztuki dobra, język gładki i potoczny, humor wyborny, akcya żywa, a inscenacya pełna wesołych efektów. Sytuacye uchwycone są naturalnie i bodaj, czy patrząc na cały przebieg tej komedyjki, nie musimy przyznać, że widzieliśmy tu między nami takich "profesorów" Bibusów i takich "hrabiów" jak Wróbel, i takich salunistów jak Anyżek. Sceny są przeplatane licznemi śpiewami, których melodye,choć pozbierane ze wszystkich możliwych oper począwszy od Proroka, Trubadura, Fausta, Tella aż do Pięknej Heleny—miłe robią wrażanie swą melodyjnością i dowcipnem zestawieniem.

Wielce jednak do udania się sztuki przyczyniła się też i wyborna gra amatorów. Szczególnie odznaczył się tu p. Józ. Smołczyński jako Bibus. Był poprostu nieprześcignionym i śmiało powiedzieć można jest profesyonalnym aktorem, któremu ani w ruchach ani gestach, ani mowie i dykcyi z pewnością niczem nie ustępował, a humorem swym i grą całą publiczność do szalonego porywał śmiechu, bo aż z krzeseł spadano. Dostroił się do tego wybornie p. B. W. Buczkowski jako Wróbel, a rutyna sceniczna coraz to więcej ruchy jego ogładza. Dobrym był w swej roli p. B. Łontkowski, Szydełko, Wojtowicz, i Józio p. Napieralski. Także p. Linda, Balbierz i Rydzyński, oddali swe role pomniejsze nie nagannie.

Z pań oddały główne role wdzięcznie panny A. Kwiecikowska jako Andzia, Helena Czech jako Basia i panna J. Sznek jako Katarzyna.

Panny: H. Dziengielewska, Ag. Kujawa, Józia Milewczyk, Bron. Szafrańska, Anna Chuda i Jadwiga Fronckowiak, wyglądały na scenie prześlicznie, a grały z niezwykłą werwą, brawurą i wdziękiem. Na szczególne uznanie zasługują udałe śpiewy, za co jednak zasługa należy się pracy i zdolnemu kierownictwu pana Beszczyńskiego. Reżyser Wojtowicz, może sobie sukcesu powinszować. Hala była przepełnioną po brzegi wyborową publicznością, która opuściła halę nadzwyczaj zadowoloną i rozbawioną. Kasa zaś Mickiewiczów wzrosła w proporcyi."

Komedya "Dwaj hultaje" sprzedaje się po 50c, w większej ilości po 25c, za agzemplarz. W. Dyniewicz.

Korespondencye.

BROOKLYN, N,. Y.—Kochani Rodacy! My niżej podpisani Polacy, czujemy już od lat 30tu brak jakiegoś własnego siedliska.

Kilka razy podnosilimy tę myśl, lecz zawsze coś stanęło w drodze i tak odkładano na później.

Dopiero dnia 11go Stycznia 1903 zebrało się kilkunastu obywateli z Brooklyna, zwołali posiedzenie i założyli Klub polski, pod nazwą Klub Polski Kościuszko w Brooklynie i na temże dniu, niżej podpisany zarząd wybrany, aby się tą sprawą zająć.

Na dalszych posiedzieniach zaś wypracowano ustawy, które dnia 15 lutego i 1 marca, odczytane a 15 marca przyjęte zotały.

Cel Klubu Polskiego Kościuszko jest następujący;

1. staranie się o wystawienie, Domu Polsko-Narodowego w Brooklynie na lokale dla Towarzystw z rozmaitemi przyborami;

2. mogą być jednakże dalej fundusze na powiększenie i polepszenie owego Domu zbierane;

3. dalszem celem jest, święcić pamiątki narodowe polskie, pielęgnowanie mowy i obyczajów polskich, krzewienie oświaty i wzorowego prowadzenia życia towarzyskiego by działać na młodsze pokolenia;

4. staranie się nabycie pamiątek historycznych polskich.

Józef. A Ganzke, F Jagocki, W. Obecny, M. Wojnarowski, J. Mertz, B. Hołubiczko.

Mowa prezesa Józefa Ganzkiego z posiedzenia dnia 1go stycznia r.b. Klubu Polskiego Kościuszko", była następująca.

Kochani Rodacy! Cel dzisiejszego zebrania jest wam niezawodnie znany: staramy się ziścić tę myśl, i zakładamy Klub Polski, pod nazwą Klub Polski Kościuszko w Brooklynie, na którem to uchwalono dać każdemu Polakowi sposobność, aby mógł swoją cegiełkę do tego wzniosłego patryotycznego czynu dołożyć.

Jestto czyn wielkiego znaczenia, tu nie chodzi o nas samych obecnych, bo nam są już dni policzone, tu najgłówniej chodzi, o nasze dzieci i wnuki by pamiętali co są Polacy, że pochodzą z wielkiego narodu, który przed niedawnym czasem przodował Europie, z którego wyszli wielcy i sławni ludzie jak np. Kopernik, którego wszystkie narody sławią, a nieprzyjaciele nam zazdroszczą i nawet za swojego przywłaszczają sobie. Mamy Adama Mickiewicza, którego żaden poeta innych narodów nie przewyższył. Kraszewskiego, a obecnie Sienkiewicza, o którym niezawodnie każdy tu z nas w pismach pochlebne opinie czytał; mamy wynalazców sławnych we wszystkich częściach świata; mamy artystów z daranii niepobitemi i nie trzeba zapomnieć, że mamy Polaków w wszystkich zawodach i rzemiosłach, a prawie wszyscy równają się innym narodowcom, jeżeli ich nieprzewyższają. I naród taki nie ma nic pozostawić widzialnego, przypominającego każdemu, że żyje, że nie potrafiły go wrogi udusić, że zamiast upaść, pozostaje i staje się mocnym; chcieli go nieprzyjaciele karłem zrobić, a on się w olbrzyma wyrodził i bije maczugą na wszystkie strony a wiecznie niepokoi swoich oprawców. Udawają oni swój spokój, a drżą na samą myśl o Polsce, ta Polska stoi im kością w gardle i pewnie się nią udławią.

Naszą powinnością jest więc, być zawsze na straży, niepokoić wroga na każdej drodze, przyswajać sobie wszystkie przymioty, które nam przyspieszyć mogą powrót Polski naszej, jeźli już nie przez nas to przez dzieci, wnuki i prawnuki nasze.

Tak więc kochani Rodacy, zabierzmy się do dzieła, zbudujmy sobie Dom Polski, a możemy takowy mieć, bo nas tu jest dosyć. Tu chodzi tylko o chęć, niech każdy tylko weźmie sobie za hasło: musi być dom polski, to zaręczam wam, kochani rodacy, za 6 miesięcy stoi Dom Polski w Brooklynie, a każdy Brooklyniak z dumą wskaże: to nasze. Przez to pokażemy wrogom, że znów mały olbrzym się urodził, a będzie rósł i zrobi z siebie więcej, a wrogom czarno przed oczami się robić będzie. Lecz moi drodzy, potrzebujemy zgody i zaufania, musimy się strzedz wichrzycieli pod płaszczykiem dobrej rady,aby zaszczepić w nas podejrzenie i zawiść. — Uważajmy każdego za swego brata, ojca, który waszą pracą zarządzać będzie, aż uwieńczymy swoje dzieło a dzieciom ten skarb w spuściźnie na wieczne czasy, zostawimy.

Komitet Klubu Polskiego Kościuszko, zaprasza więc Szanownych Obywateli z Brooklyna i okolicy na posiedzienie generalne, które się dnia 5 Kwietnia r. b. w lokalu pod no. 7 przy Willoughby ul. w Brooklinie, o godzinie 3ciej popołudniu odbyć ma.

Bolesław Hołubiczko, Sekr pr.
36 Arion Place.

FOSTERS, MICH. — Proszę, umieścić te parę słów w" Gazecie Polskiej." Może ta korespodencya nie ma wielkiego znacznenia dla niejednego, gdyż w prostych słowach pisana, lecz ja jako prosty chłopek, czując prawdziwie po polsku, muszę oznajmić w niniejszem piśmie, iż jest tu polska kolonia i to dosyć spora, w której to koloni, żyją sobie ludzie swobodnie co do ciała, lecz co do duszy muszę zamilczeć, bo już mija rok trzeci, jak nie oczyściliśmy sumienia swego z grzechów. Więc proszę Gazetę Polską oznajmić jeżeliby się znalazł prawdziwy pracownik w winnicy Pańskiej, aby nas raczył przygotować do tego wielkiego aktu czyli Sakramentu św. Pokuty.

Koszta podróży, opłacimy chętnie. Z uniżeniem Jan Garstecki.

MONONGAH, W. Va.—Dnia 27 marca zabity został przez odłam węgla Ignacy Lipiński, rodem z guberni płockiej.

Nieboszczyk pracował kilka lat w kopalni Monongah a ostatnie 9 lat pracował w kopalni Fairmont. Zmarły liczył lat 55 i pozostawił w smutku żonę i dorosłe dzieci. Jan Regulski.

UNION CITY, Conn.— Upraszam Szan. Redakcyę o umieszczenie następującej korespondencyi w łamach "Gazety Polskiej" kiej"

Tow. Ułanów Polskich 8go Pułku Księcia Józefa Poniatowskiego postanowiło urządzić obchód Konstytucyi 3go Maja wraz z rocznicą dziesięcioletniego założenia Towatrzysta Ułanów Polskich w Union City, Conn. Przy tej okazyi zapraszamy wszystkie Towarzystwa polski w stanie Connecticut i okolicy do wzięcia wpółudziału w tak patryotycznym obchodzie. Nie mamy dokładnych adresów do wszystkich Towarzystw polskich, bo bylibyśmy je zaprosili listownie. Wysłaliśmy zaproszenie do niektórych towarzystw, ale nie jesteśmy pewni czy te adresy są dobre. Otrzymaliśmy już kilka odpowiedzi.

Upraszamy zatem wszystkie towarzystwa polskie w stanie Connecticut, aby nam łaskawie raczyły odpisać, czy wezmą udział w tej uroczystości. Wszelkie kerespondencye pisać należy pod adresem:

W. Lewandowski box 87, Union City, Conn.

WEBSTER, Mass.— Szanowną Redakcyę upraszamy o zamieszczenie w swem piśmie następującej korespondencyi.

W kościele naszym odbyło się 40 godzinne nabożeństwo, które trwało od 15 do 17 marca, podczas którego ksiądz proboszcz udzielił nam błogosławieństwa papieskiego.

Nabożeństwo odbyło się bardzo wspaniale i wielu parafian przystąpiło do spowiedzi i Komunii św. Na nabożeństwo przybyli następujący księża polscy: Ks. Piotr Rosiśnki z Fall River, Mass., ks. Wojciech Duczmal z Providence, R. I., ks. A. Puchała, z Manchester, N. H., ks. Stanisław Nowak z Florida, N. Y., ks. Jan Chmieliński z Boston, Mass, i ks. St. Duda z Boston, Mass.,

Wszystkim księżom za podjęte trudy w tem 40 godzinnem nabożeństwie zasyłamy staropolskie Bóg zapłać.

Z uszanowaniem Walenty Stochaj.

MANTFORT, Wis.—Krewnym i znajonymm donoszę tę smutną wiadomość, że najukochańszy nasz ojciec Franciszek Pawłowski, opatrzony św. Sakramentami, zakończył swój żywot dnia 11 marca w 67 roku i pochowany został na cmentarzu przy kościele. św. Antoniego Padewskiego w Highland, Wis. Pozosławił w smutku pogrążonych żonę i siedmioro dzieci. Niech odpoczywa w Panu.

Karol Pawłowski, syn.

DO TOWARZYSTW.

W tych dniach wykończyliśmy i wysłaliśmy konstytucye następującym towarzystwom:

Tow. rycerzy polskich św. Michała Archanioła w Adams, Mass.

Tow. rycerzy pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej w New Bedford, Mass.

Tow. rycerzy św. Michała Archanioła w Lowell, Mass.

W SZKOLE.

— Dwa mniej dwa, ile będzie Uczeń milczy.

— Masz np. dwie sztuki monety w kieszeni, które ci wypadły. Co mieć będziesz w kieszeni?

— Dziurę!—panie profesorze.

Wiadomości Krajowe.

Nadużycia pocztowe.

WASHINGTON, 26 marca.—Ogromne wrażenie wywołało tutaj wykrycie niesłychanych nadużyć w głównym urzędzie pocztowym. Pierwszym skutkiem tego wykrycia była rezygnacya jeneralnego superintendenta oddziału dla płac i kredytów George'a W. Beavers. Prezydent natychmiast przyjął tę rezygnacyę.

Od kilku tygodni prowadzono już z rozkazu prezydenta tajne dochodzenia co do sposobu prowadzenia interesów przez ten oddział, ale dopiero wczoraj zdołano zestawić przekonywające dowody winy. Skarb nie ponosi żadnej szkody właściwie. Nadużycia polegały na tem, że wszystkie dostawy dla urzędów pocztowych w całych Stanach Zjednoczonych rozdzielane były między przedsiebiorców na tej podstawie, że wielką częścią zysków z tych interesów musieli fabrykanci dzielić się z naczelnikami tego oddziału pocztowego. Kasy, zegary, maszyny do niszczenia marek, papier do pakowania, nici, rączki, ołówki i wszystkie w ogóle przybory kancelaryjne zakupowane są w niesłychanych ilościach przez oddział ten w Washingtonie i rozsyłane do wszystkich urzędników pocztowych w Stanach Zjednoczonych. Otóż przedsębiorcy dostawy tych wszystkich artykułów dzielili się z Beaversem i jego wspólnikami czystym zyskiem, jaki ten interes odrzucał. Dotąd nie jest wiadomem jak daleko sięgały te nadużycia, ale prezydent kazał ogłosić swe postanowienie, iż nikt nie ma być oszczędzany a wszyscy winni ukarani.

Prezydent Roosevelt rozwiąże cały zarząd pocztowy w Washingtonie, jeżeli się przekona, że nadużycia te działy się ze świadomością zarządu pocztowego.

Brawo panie prezydencie.

Heród baba.

BUFFALO, N. Y. 26 marca. — Prokurator dystryktowy p. Coatsworth rozpoczął dziś w sądzie policyjnym przesłuchy wdowy po zamordowanym tajemniczo Edwinie L. Burdick. Salę sądową wypełniły tłumy ciekawych przeważnie kobiet, by ujrzeć tę względem której dwóch mężczyzn w pełni sił życia zginęło w zagadkowy sposób t. j. jej mąż, przeciw któremu przedsiewzięła poprzednio kroki rozwodowe, a który został tajemniczo zamordowany, i jej kochanek Arthur Pennell, na którego padło podejrzenie, iż był mordercą Burdicka, a który również tajemniczo zginął podczas jazdy na automobilu i jest przypuszczenie, iż lękając się śledztwa popełnił samobójstwo. Wdowa po Burdicku stanęła przed sądem śmiało niemal wesoło, na twarzy jej nie zadrgał żaden muskuł, a podczas odczytywania przez prokuratora patetycznych listów jej męża pisanych do niej w czasie gdy prowadziła romans z Pennellem, nie wywołały ani jednej łzy z tej kobiety podczas gdy kobiety a nawet niektórzy mężczyzni znajdujący się w sali sądowej nie mogli powstrzymać łez wzruszenia. W listach tych mąż jej pisał bolesne słowa skargi na jej niewierność i tłomaczył, iż dla ocalenia swego honoru i dla dobra ich trojga dzieci, które ją kochają, a także przez wzgląd na jej złamaną smutkiem staruszkę matkę gotów z nią żyć razem pomimo, że odeszła od niego i kocha innego. Odczytał także prokurator i listy jej kochanka Pennella, w których jej czyni miłosne wynurzenia, a w jednym z ich powiada, iż musi zabić jej męża, by mu nie przeszkadzał w miłości. Pani Burdick zdaje się nic sobie nie robić z tego wszystkiego i bez rumieńca na twarzy opowiada o swych miłostkach, jak nawet pewnego razu oknem uciekła z domu Pennella, gdy ujrzała nadchodzącego męża...

Nie jest ona zbyt piękną i liczy już 42 lat wieku, dziwić się przeto należy, iż jej amant, który miał piękną żonę i liczył 34 lat wieku, pokochał się tak szalenie w przekwitłych wdziękach pani Burdick, i był sprawcą śmierci trzech osób, gdyż i żona jego została zabitą podczas rozbicia się automobilu wówczas, gdy on znalazł śmierć. Szczegółowe badania sądu wykryją wiele nowych faktów w tym dramacie. Oj te kobiety!

Stara miłość ożyła.

NEW BEDFORD, Mass., 26 marca.—Po 40-letniej rozłące Ed. Dow z Newarku, N. J., postanowił wejść w powtórne związki małżeńskie ze swą byłą żoną. Przed 40 laty Dow krótko po ożenieniu się opuścił żonę, mówiąc, iż nie powróci, aż zrobi fortunę. Słowa dotrzymał i powrócił bogaty. Tymczasem żona jego, znudzona samotnością, postarała się o rozwód i wyszła za mąż za kapitana Nortona.

Dow powróciwszy, znalazł żonę zamężną i z żalem usunął się w ustronie, aby spokoju rodziny nie zamącić. Zwierzył się tylko swej córce ze swego pobytu i prosił jej, aby go zawiadomiła w razie śmierci kapitana. Norton niedawno umarł, a Dow otrzymawszy wiadomość o tem powrócił do swej byłej żony, oświadczył się powtórnie i został przyjęty. Slub odbył się w niedzielę.

Zbytki milionerów.

NEW YORK, 26 marca.—Milionerzy amerykańscy cierpią na manię niezwykłych pomysłów i wynajdują rozmaite błazenady, przypominające nam szaleństwa naszego księcia Radziwiłła "panie kochanku" w dawnej Polsce.

Otóż jeden z tych nowoyorskich bogaczy wystawił wspaniałą stajnię dla swych 26-ciu drogich koni, a chcąc wspaniale uczcić tę okazyę "poświęcenia" stajni wydał bankiet dla członków "końskiego klubu" i każdy z gości odpowiednio przystrojony wjeżdżał na koniu do stajni, gdzie suto zastawione stoły odpowiedniej wysokości i pokryte białym atłasem i tak każdy z uczestników bankietu spożywał potrawy i spijał szampana siedząc na końskim grzbiecie.

Milionerzy nie widzą widocznie, w jaki sposób rozrzucać swe pieniądze, więc urządzają sobie podobne hece.

Z pola strajków.

LOWELL, Mass., 26 marca.—Za pomocą głosownia przewódców unistów pracujących w fabrykach wyrobów bawełnianych, uchwalono zarządzić strajk we wszystkich fabrykach w tym stanie i jeżeli do poniedziałku nie otrzymają żądanej podwyżki, to wyjdzie na strajk 500,000 robotników pracujących w przemyśle bawełnianym.

Mayor miasta czyni starania, by sprawę załagodzić za pomocą sądu rozjemczego, a kompanie starają się o zakaz sądowy, by módz za pomocą tego środka złamać strajk.

—W Lynn, Mass., strajkują robotnicy w fabrykach obuwia, lecz są widoki, iż sprawa zostanie załatwiona za pomocą sądu rozjemczego, gdyż obie strony na to się godzą.

—W Pittsburg, Pa., organizują się wszystkie dziewczęta pracujące jako służące u tamtejszych bogaczy, by za pomocą swej unii wywalczyć sobie lepsze warunki płacy.

—Także górnicy ze stanu Illinois w dystrykcie Chicago i Alton nie mogą się ugodzić z właścicielami kopalń co do uregulowania płacy i mają oddać tę sprawę sądowi rozjemczemu do uregulowania.

Nieszczęścia kolejowe.

DES MOINES, Ia., 28 marca.—Pośpieszny pociąg kolei Chicago, Burlington and Quincy idący z St. Luois, wykoleił się w pobliżu Thompson, Ill., przyczem przeszło 20 pasażerów zostało mniej lub więcej pokaleczonych.

SAN ANTONIO, Tex., 28. marca.—Niedaleko tutejszego miasta zderzyły się dwa pociągi na kolei Southern Pacific. Trzy osoby zostały na miejscu zabite, a kilkanaście jest pokaleczonych. Pomiędzy pokaleczonymi znajduje się niejaki William Dobrowatski z San Antonio, Tex. Powód kolizyi pociągów zostaje nie wytłómaczony.

Powódź na południu.

GREENVILE., Miss. 28 marca.—W pobliżu tutejszego miasta woda zburzyła boczną tamę na rzece i wylała szerokim 16 stóp wysokim wałem. Tysiące akrów zostało zalanych powodzią, wiele budynków zburzonych, bydła potopionego, a nawet donoszą, że i ludzie śmierć znaleźli w wylewie.

Sciana uległa parciu wczoraj rano, pięć mil od tutejszego miasta. Huk spadającej wody słychać tu wyraźnie. Około 600 stóp tamy zostało zburzonej. Wkrótce potem do miasta nadbiegli posłańce z prośbą o pomoc zagrożonym. Wysłano łodzie ratunkowe. Posłańcy zapewniają, że widzieli domy płynące z wodą, a na dachach takowych całe familie. Donoszą, że pięć trupów wydobyto z wody. Straty są ogromne.

Południowa część miasta znajduje się pod wodą. Mieszkańcy szukają schronienia w górnych piętrach. Z Nowego Orleanu donoszą o podobnych wylewach. Woda zalała około 100,000 akrów roli obsadzonej bawełną, czyniąc niepowetowane straty.

Z ARCHIWUM WATYKAŃSKIEGO.

Zajmujący w swoim rodzaju i rzucający światło na stosunki obyczajowe dokument historyczny znaleziono w tych dniach w archiwum watykańskiem, w regestrach papieża Eugeniusza IV. Dotyczy on Oszmiany. W r. 1437 było w okolicy jeszcze wielu pogan, których też duchowieństwo nawracało. Miejscowy proboszcz udaje się do papieża o dyspensę i opowiada następujący fakt: Pomiędzy włościanami okolicznymi znalazł się złodziej, który okradł kościół. Według miejscowych zwyczajów, przyjętych u ludu, jak stwierdzili neofici, kara za kradzież polega na obcięciu nosa, uszów i palców u nogi. Takiej więc amputacyi dokonano na złoczyńcy. Gdy jednak tenże sam złodziej drugi raz okradł kościół, proboszcz wnosił, żeby go ukarać śmiercią, czemu się jednak neofici oparli, dowodząc, że prawo zwyczajowe tego nie dozwala. Wychłostano więc złoczyńcę, ale ten niebawem umarł. Miejscowy ksiądz podaje prośbę o dyspensę, dowodząc, iż złodziej nie umarł wprawdzie wskutek odebranej chłosty, ale śmiercią naturalną, dla spokoju sumienia jednak, ze względu na podejrzenie, iż przyczynił się do śmierci, żąda zwolnienia od cenzur. Na poparcie swojej prośby, podaje proboszcz okoliczność, iż codziennie kilku pogan na łono chrześcijaństwa nawraca. Podobnych szczegółów dziejowych regestra watykańskie dostarczają wcale obficie.

Korespondencye.

MANISTEE, Mich.—Mamy tu takie mnóstwo nowin, że chcąc wszystko wyłuszczyć, trzebaby było ukraść redakcyi chociaż 10 kolumn na pomieszczenie tych nowin. Ponieważ Redakcya "Gazety Polskiej," to bardzo wielka grymaśnica i byle czego nie chce nawet czytać, dlatego napiszę Wam, kochani Rodacy tylko tyle, ile potrzeba aby wilka nasycić i kozę ocalić! Jedną z ważnych nowin, które niejedną polską osadę nabawią może niestrawności, jest rozbudzenie naszego miasta polskiego nowemi zastępami, jakie mianowicie do pracy zabrały się:

Towarzystwo śpiewu "Harmonia" odbyło swoje wybory. Wynik ich następujący: Prezesem, Swiatłowski Władysław, Vice prezesem, Walczykowski Jan, Sekretarka dla finansów Wiktorya Guza, Seretarzem protokułowym Kazimierz Ratke, Kasyerem, Walczykowski Jan. Do komitetu dla zabaw wybrano: Dyrektorem Walczykowski Jan, Urzędnikami: Kamiński Julian, Gołębowski Józef, Stepka Maciej. Marszałkiem dla zabaw i posiedzeń obrano Kucharskiego Ludwika. Oprócz tego wybrano komitet dla urządzenia "Swięconego." I tak:

Do przygotowania nakrycia, wybrano na gospodynie pannę M. Kruś i pannę W. Kubacką. Dla przyjmowania gości, pana W. Guza i pannę W. Górską. Dla przystrojenia sali pp. Maciejkowski i Tomczak; dla dostarczenia menu mają honor być powołani pp. Sobota i Gołębowski, marszałkiem uroczystości "święconego" obrano p. Gołębowskiego i według wskazówek jego mają uczestnicy zachować porządek. A oprócz tej nowiny, jest jeszcze druga. Oto nasze młode Polki związały się w towarzyskie kółko i pod kierownictwem prof. Panasiewicza uczą się śpiewu, gimnastyki i towarzyskich obyczajów. Towarzytwo to nosi nazwę Towarzystwo śpiewackie młodziutkich Polek imieniem królowej Jadwigi w Manistee, Mich. Dla szczupłości rozmiaru niniejszej notatki, muszę poprzestać na samej notatce nazwisk jakie w ruchu towarzyskim tu wartość mają. Otóż prezeską nowo zorganizowanego kółka tych Polek została wybrana Wanda Szpejda, Viceprezeską Katarzyna Górna, Kasyerką Pelagia Kabat, Sekretarką finansową Maryanna Janowiak, Sekretarką protokolarną Pelagia Kruś, komisarkami wyborczeni mianowano Gertrudę Pietrasik i Maryannę Tamas. Ponieważ kółko to postanowiło nie cierpieć żadnych latawic, więc obrano sąd honorowy i prokuratorkę, Ewę Toczak. Prokuratorka ma baczyć, aby każda z koleżanek była dobrych obyczajów, sąd zaś roztrzygania i wyrokowania w sprawach nieobyczajności innych tej miary. Sędziami wybrano: Bładzik Maryanna, Piotrowska Teodozya, Guziołek Joanna, i prezydyum towarzystwa.

Z innych nowin, to chyba sensacyjna naszą nowością, a może nawet i między parafiami polskiemi rzadką, była niespodzianka ku pożytkowi i chwale Bożej, Mianowicie nasz pasterz, ksiądz Oprychalski postarał się o artystę Panasiewicza z Nowego Yorku na organistę dla swojej parafii. Pan Panasiewicz jest już dzięki swemu pięknemu głosowi znany w całej Polonii w Ameryce z swoich spiewów fonografowych. Pisał o tem w swoim czasie z wielką chwałą dla naszego rodaka ksiądz Krauszka i jak w swojej nocie przyznał, pan Panasiewicz jest z pewnością jednym z najlepszych polskich śpiewaków w Ameryce a już bez kwestyi najlepszym śpiewakiem z organistów naszych polskich!

Pokazał on swoją energię i umiejętność, kiedy w przeciągu dwóch miesięcy, t. j. przez jedenaście lekcyi opracował i wyuczył chór nową i nieznaną mszę, przygotował orkiestrę, wyuczył chór dla przedstawienia teatralnego, i sam przedstawieniem kierował, i nawet nie złąkł się trudu i przyjął w swoją opiekę oddaną bibliotekę parafialną z 600 tomów złożoną.

Pan Panasiewicz kształcił się w sztuce śpiewania w Europie u najlepszych naczycieli i pod tym względem osiągnął rzeczywiście bardzo piękne rezultaty swoich mozołów. Posiada głos o niezwykle pełnej skali, silny, metaliczny i nadzwyczaj rozwiniętą technikę co się uwydatnia w jego elestycznych frazesowaniach podczas wykonania nieraz trudnych dla zawodowych śpiewaków, a to nie dopiero dla organistów ciężkich utworów solowych. Słuchając tego głosu, ma się wrażenie że ten człowiek nie śpiewa ale poprostu pieści się ze swoim głosem. Szczególniejszej wartości jest tak zwane "portamento" doprowadzone u Panasiewicza do wielkiej subtelności. Nieraz zdaje się słachaczom, że już z głosu zastało tylko echo, tymczasem to rzekome echo rośnie, zwiększa się, olbrzymieje aż z całą siłą wychodzi potężny i pełny głos strumień pieśni. Słuchaczom wtedy zdaje się, że na chwilę zostali sami i tylko słychać cudny głos śpiewaka aż głos, dzwonka, ministra u stóp ofiary przywróci im rzeczywistość do poznania. Biegłym jest także pan Panasiewicz w władaniu organem kościelnym. Niektórzy z prostodusznych przyznają, że jeszcze nigdy takich tonów nie słyszeli z tego organu, jakie ten artysta nasz wydobywa. Pochodzi to z wielkiej znajomości koloratury tonów i niepospolitego smaku muzycznego, co zresztą już nie jeden z Wielebnych gości ku swemu umartwieniu przyznał. Resztę potem. S.

MARYS.

Maryś!...Maryś!
Wiosna leci!
Już nam pachnie, już nam świeci!
Już w szumiący bór zapada,
Już z drzewiną drożną gada,
Już wśród roli, wśród oranej
Kładzie miedzą pas kowany,
Już u stoku nóżki myje,
Już wianuszek sobie wije,
Już się w duszy roi w snach,
Taka piękna,...że aż strach!
Maryś!... Maryś!...
Wiosna wieje!
Już się łasi, już się śmieje!
Już ją jeno objąć ręką
W zespół z wonią a piosenką!
Jżu ją jeno tchem ułowić,
Myślą, sercem, duszą spowić;
Już ją jeno, niby ciebie
Mieć i patrzeć po tem niebie,
Po tem niebie, po tej roli;
Mieć ją, mieć ją, mieć do woli!
Co nie daje—wszyćko brać
I na zamian wszyćko dać!
Maryś!... Maryś!..
Wiosna ma się...
Idzie ku nam, przymila się!
Już ją czuję wedle duszy,
Już mi w myślach kwieciem prószy;
Już na oczach się migota,
Cała z srebra, cała z złota,
Od róż strojna, od korali,
Aż połyska, aż się pali!
Już po sercu się rozlała,
Już i we krwi mej zawrzała!
Już mi czegoś tak się cni...
....
Maryś, Maryś! wyjdź i ty!

K. Laskowski

DROBNE WIADOMOSCI.

—Francuska Izba deputowanych uchwaliła głosami 338 przeciwko 231, nie udzielić autoryzacyi zakonowi kartuzów, najbogatszemu całej Francyi.

—Wulkan Wezuwiusz jest znów czynnym. W okolicy zapanował popłoch.

—Carnegie podarował znowu $1,550,000 na powiększenie biblioteki w Pittsburgu. Ogółem pittsburski milioner podarował pięć milionów dolarów na fundacyę biblioteki swego imienia.

—W Nikaragui biją się rewolucyoniści z wojskiem rządowem z rozmaitem powodzeniem.

JEZIORO SMOŁY. Jedną z osobliwości świata jest olbrzymie jezioro smoły na wyspie Trinidad, mające 120 akrów rozległości. Oddawna znane podóżnikom, dopiero od lat trzynastu jest wyzyskiwane przez towarzystwa amerykańskie. Bruki asfaltowe wielkich miast w Europie i Ameryce stamtąd pochodzą; asfalt z Trinidad uważany jest za najlepszy. Bliskość morza ułatwia wywóz. Jezioro wygląda jak olbrzymia kałuża błota, ale można po niem przejść suchą nogą, gdyż powierzchnia asfaltu wytrzyma ciężar człowieka; gdzieniegdzie z łoskotem wydobywają się gazy. Od roku 1889 wydobyto stamtąd miliony ton asfaltu, a jednak nie znać ubytku, gdyż podziemne źródła wciąż nowej dostarczają smoły.

DO TATUSIA!

(Opowiadanie z 1863 roku.)

— Dziadusiu! — wołał ośmioletni Jurek, wbiegając do pokoju dziadka z numerem "Małego Swiatka" w ręku. — Dziadusiu patrz jaki śliczny i smutny obrazek, jakaś pani zapłakana w żałobie klęczy przed okratowanem okienkiem — dwoje dzieci tuli się do niej!... czemu ona płacze dziadziu?

— Moje dziecko słusznie mówisz, że to bardzo smutny obrazek: przedstawia on scenę z powstania w 1863 roku. Kobieta owa klęczy pod murami więzienia, w którem więżą i dręczą jej męża za to, że podniósł oręż w obronie ziemi swej ojczystej.

— Dziadusiu, ty byłeś w powstaniu, prawda?

— Byłem, dziecko drogie; każdy kto w piersi serce miał polskie, za broń chwytał w tym roku pamiętnym, który w dziejach męczeństwa naszego stanowi epokę, pełną ofiar szczytnych nadludzkich poświęceń!. Tysiące powstańców zginęło na polu bitwy, tysiące konało w więzieniach pod rózgami moskiewskiemi lub w głuchych lochach Sybiru — nie było prawie domu, w którym nie opłakiwanoby kogoś. To też pamięć powstania tego, wyryta w sercu naszem krwią i łzami, nie zaginie nigdy! a rok bieżący 1903, który jest czterdziestą jego rocznicą, poświęcony będzie pamięci tych co mienie, wolność i życie złożyli w ofierze ziemi ojczystej. W całej Polsce urządzane były obchody i odczyty, drukowane różne książki, by jaknajwięcej ludzi zapoznać się mogło z tą wielką chwilą dziejową i jej bohaterami.

— I ja dziadziu chcę dowiedzieć się o tem! Ty opowiesz mi dużo, rzeczy — wszystko, co widziałeś dziaduniu — dobrze?

— Tak moje dziecko, sam już myślałem o tem, jesteś Polakiem i powinieneś znać dokładnie historyę swego kraju. Co do powstania w 1863 roku, to ponieważ rozpoczęło się ono w styczniu, zatem i ja od stycznia opowiadać ci zacznę różne zdarzenia, wiążące się ściśle z biegiem jego. W ten sposób w ciągu roku poznasz dokładnie historyę ostatniej naszej walki o wolność, a wszystkie opowiadania złożą się w tej główce w jedną wielką całość, zatytułowaną "Rok 1863" i pozostaną w niej na zawsze.

Chłopiec, który siedział zasłuchany u nóg dziadka na małym stołeczku, przytulił nagle swą jasną główkę do kolan starca.

—Dziadusiu—rzekł pieszczotliwie— a jak długo czekać na to będę? Ja bym już dziś chciał słyszeć coś z tych powiastek, choć jedną, ot taką malutką, ale dziś koniecznie. Dobrze? Mój złoty, jedyny dziaduniu:

I patrzył tak błagalnie i figlarnie zarazem, że dziadek uśmiechnięty, musiał się zgodzić i rad nie rad zabrał się do opowiadania:

W Warszawie smutne zbliżały się święta. W każdym domu, w każdej rodzinie, myślano o tem, iż przy wigilii świętej braknie kogoś drogiego.

Tu ojca, tam brata, tu męża, tam syna. Cytadela pełna, lochy pełne, więzienia pełne, a w domach żałoba i żal za tymi co Moskale powięzili

Bo w roku 1863 nie tylko za walkę więziono... Zamykano i za to, gdy do kogo gość przyjechał jaki nieznany, i za to, że się Moskalom wydawał "niespokojnym."

Raz w tydzień, pozwolili Moskale niektórym osobom wejść do cytadeli, aby tam obaczyć na pięć minut więźnia kochanego.

Na te odwiedziny rozdawał pułkownik Korf w pałacu mennicy marki, za te marki dawano kartki.

W dzień wigilii, dnia 24 grudnia 1863 roku spieszyły biedne kobiety na podwórze pałacu mennicy, aby uprosić markę na odwiedzenie więźnia. Szły biedne matki, którym synów powięziono, szły żony, by obaczyć mężów, szły córki, aby zanieść opłatka kruszynę.

Mróz bardzo silny. Snieg sypie gęsty, a na podwórzu wśród tłumu kobiet, stoi i mała Łatocka, prawie bosa i licho odziana.

Wyciągają wszystkie kobiety ręce po marki, a i ona drobne i wątłe rączyny podnosi i woła z płaczem żałosnym:

—Do tatusia chcę pójść! do tatusia na chwileczkę tylko mnie puście....

—Idź stąd!!—wrzaśnie oficer Korfa—jeszcze dzieciska tu będą upominać się, jeszcze one zawadzać tu będą.

—Do tatusia!—powtarza dziewczątko i zanosi się od łkania nerwowego. My nikogo nie mamy tylko tatusia, któż nam dziś na wigilię słowo dobre powie!

Oficer Korfa marek nie daje nikomu. Wyciągnie rękę z markami, a gdy kobiety wszystkie podnoszą ręce błagalnie, on się śmieje szydercze i marki cofa.

—Widzicie?... Teraz prosicie o łaskę, a czemu nie trzymałyście "buntowczyków," aby nie szli do powstania?

Czekają biedne Polki godzin parę...choć mróz ścina im krew, a łzy marzną na licu.

Wreście wychodzi oberpolicmajster i woła:

—Po co was tyle? Mam do rozdawania tylko 20 marek, a was tu paręset.

—Po coście brali nam mężów ojców, synów?—płaczą kobiety... a mała Łatocka, córka kominiarza, znów żebrze:—Do tatusia mię puście! do tatusia!

Oberpolicmajster na to każe wytoczyć sikawki z ukrycia i zlewa wodą przemarzłe kobiety.

Zadnej nie puszczono dnia tego do cytadeli — żadna nie przyniosła więźniom opłatka..a mała Łatocka zawlokła się pod mury cytadeli, i długo jeszcze wołała:

—Do tatusia! do tatusia mnię puście!...

Rano, sołdat na straży stojący, kopnął nogą zamarzłą dzieweczkę.

Jadwiga z Łobzowa.

CEREMONIE ZARĘCZYNOWE.

W niektórych krajach obchodzą zaręczyny w sposób często uroczysty, a nawet wzruszający, w innych—po prostu—komiczny. Najnieszczęśliwszą pomiędzy narzeczonemi bezprzecznie jest chinka. Małżeństwo przychodzi tam do skutku przez pośredników, przyczem kobieta nie poznaje wcale swego przyszłego pana. Na tydzień przed ślubem oświadczają jej, że ma wyjść za mąż, poczem zamienia podarunk z narzeczonym. On posyła jej szynkę, worek pieniędzy, dwie butelki wina, dwie gęsi, dwoje kurcząt, dwie świeczki, oblepione kolorowym papierem—to wszystko na czerwonych tacach. Ona odsyła mu część darów, zachowując pieniądze, jedną gęś, kurczę świecę, które zapalają przy urodzeniu pierwszego syna; otrzymuje nadto naramienniki z czerwonemi wstążkami. Do ślubu ubrana jest w czerwoną suknię i tegoż koloru welon, podpięty czerwonemi wstążkami. Przed orszakiem weselnym postępuje czerwono ubrany człowiek, niosąc na czerwonej tacy drzewko pomarańczowe. Wybrano ten kolor, żeby kobieta widziała życie w jasnych barwach. Po ceremonii ślubu, modli się młoda para do zmarłych przodków i przez trzy dni nie ma prawa mówić, płakać, nawet śmiać się. I podobno małżeństwa w taki sposób zawierane, nie ugruntowane na miłości i szacunku, mają być szczęśliwe. Na całym wschodzie niema kraju, gdzieby związki hymenu tak silnie były zadzierżgnięte i uświęcone jak w Chinach.

STANY ZJEDNOCZONE AUSTRALSKIE.

Z początkiem XX stulecia rozpoczęło się uprawnione istnienie nowego państwa. Narodziny Stanów Zjednoczonych Australskich stanowią epokę w dziejach Anglii. Gdyby rząd W. Brytanii był zastosował niegdyś tę samą umiarkowaną i mądrą politykę do swoich osad zamorskich, Ameryka północna nie byłaby się oderwała od macierzy. Nauka w las nie poszła i angielscy mężowie stanu słusznie teraz tryumfują.

Australia jest 24 razy większą, niż Anglia, posiada jednak ludność 10 razy mniejszą: w Anglii żyją 42 miljony mieszkańców, w Australii, największej wyspie na świecie, tylko 4,200,000; w pierwszym kraju przypada 135 ludzi na milę kwadratową, w drugim tylko półtora człowieka. W nowem państwie nie można się uskarżać na brak przestrzeni i powietrza.

Historya Australii jest nieprzerwanem pasmem powodzenia postępu; zaczyna się dopiero z dniem 19-go stycznia 1788 r., z chwilą, kiedy kapitan Artur Phillip wylądował w Botany Bay i uroczyście objął kraj w posiadanie. W tydzień później założono miasto Sydney, a w miesiąc uznano Nową Południową Walię za osadę angielską. Kapitan Phillip przywiózł z sobą 1,030 osób; w r. 1861 ludność wyspy wynosiła już 1,250,000 głów, dziś doszła do 4 milionów z górą.

Sześć stanów zjednoczonych składa nowe państwo. Najstarszą i najludniejszą osadą jest Nowa Walia Południowa, najmniejszą Wiktorya, największą, lecz najmniej ludną Australia Zachodnia.

Do Australii zawsze dążyli wychodźcy, największy jednak napływ ich nastąpił w połowie zeszłego stulecia z chwilą odkrycia kopalni złota. Pierwotni mieszkańcy, stojący na najniższym szczeblu cywilizacyi, stopniowo wymierają, nie mogą bowiem przystosować się do nowych warunków bytu; obecnie najwyżej 200,000 dzikich tuła się jeszcze po lasach i pustkowiach.

Namnorzyło się także Chińczyków, Indusów, oraz innych Azyatów, ale rząd, nie życząc sobie kolorowych przybyszów, odmawia im praw obywatelskich.

Zadziwiający jest rozwój i bogactwo miast australskich. Kiedy królowa Wiktorya na tron wstępowała, większa ich część składała się z drewnianych chałup; obecnie mogą spółzawodniczyć z miastami Europy i Ameryki.

Dochody rządu australskiego wyniosły w roku zeszłym 30,000,000 funtów szterlingów. W. Brytania miała 90 milionów, a więc tylko trzy razy tyle, pomimo że jej ludność dziesięćkroć przewyższa liczbę mieszkańców w Australii; to dowodzi, że Australia jest półczwarta razy bogatszą od macierzy. Kapitały złożone w bankach, temu lat 40 wynosiły 16 milionów funtów, teraz wynoszą 140,000,000. Przecięciowo na każdą głowę wypada 30 funtów st. oszczędności najwięcej w świecie.

Budowa kolei żelaznych jest rzeczą nader ważną dla Australii, pozbawionej rzek spławnych. Pierwsza linia zbudowana w r. 1855 z Syndey do Paramuta, miała tylko 14 mil an. długości: obecnie Australia posiada ogółem 15,000 mil ang. kolei żelaznych. Dochody ich wzrosły także z 66 milionów temu lat 40, do 36 milionów f. st.

Australia jest przeważnie krajem pasterskim i obfituje w rozległe pastwiska, nadające się do hodowli bydła. Hodowcy nie poprzestają jednak na łąkach naturalnych i obsiewają 13,000,000 akrów (około 25 milionów morgów) ziemi roślinami pastewnemi; temu lat 40 obsiewali tylko 200,000 akrów. Przestrzeń gruntów ornych także wzrosła i wynosi obecnie 10,000,000 akrów.

Hodowla bydła i owiec prowadzi się na olbrzymią skalę i daje znaczne zyski; bydła liczą tam 12 milionów sztuk, owiec sto milionów. Wielka Brytania posiada zaledwie czwartą część tego. Owce głównie hodują się dla wełny; Australia sprzedała jej w ostatnim roku 700 milionów funtów, a głównym nabywcą jest kraj macierzysty.

Dawniej osadnicy poprzestali tylko na wełnie i łoju z owiec, wyrzucając mięso na pastwę psom i ptakom drapieżnym; obecnie, dzięki przyrządom oziębiającym, baraninę mrożoną wysyłają okrętami do innych części świata. W zeszłym roku wywieziono jej 2,250,000 centnarów, a prócz tego 43 milionów funtów konserw mięsnych.

Rozwój przemysłu australskiego jest poprostu zdumiewający; tak samo handel znajduje się w kwitnącym stanie. Bogactwo swoje Australia zawdzięcza w znacznej mierze odkryciu kopalni złota. Już w pierwszych latach istnienia osady znajdywano drobne ilości cennego kruszcu, ale dopiero w r. 1823 natrafiono na obfitsze pokłady, a w połowie XIX w. rozeszła się w świecie nowina o skarbach w Australii, skutkiem czego tysiące ludzi tam się zbiegło.

Od czasu tego do dzisiejszego dnia wywieziono z Australii złota za 400,000,000 f.st. Gdyby je zamieniono na suweryny i rozłożono na ziemi, pokryłyby złotym kobiercem przestrzeń 60 akrów (przeszło sto morgów.) W ostatnim roku wydobyto 148 ton drogiego kruszcu, to znaczy więcej, niżby ważyły cztery lokomotywy. Kopalnie węgla dostarczyły w r. 1901 około 4 milionów ton, kiedy w r. 1847 otrzymano tylko 41,000 ton.

Zródłem bogactwa w przyszłości może być dla Australii wyrób wina. W ostatnich latach wielki był popyt w Anglii na wina australskie, odznaczające się dobrocią i taniością. W r. 1861 produkcya wina wyniosła 450,000, a teraz doszła do 6 milionów galonów.

Pod względem warunków życia społecznego i oświaty, Australczycy bynajmniej nie są zacofani, dotrzymują oni kroku Europejczykom.

"SIEROTA"

Dwutygodnik Religijno-Społeczny.

Wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca redagowany przez ks. St. Siatkę, C. R.

Dochód przeznaczony na korzyść Polskiego Domu Sierotek w Avondale, któremi się opiekują Siostry IIIgo Zakonu św. Franciszka.

Prenumerata na rok wynosi $1.00 którą należy zapłacić z góry. Są także oprawne roczniki po cenie $1.25, a przez pocztę $1.45. "Sierotę" można jeszcze zaprenumerować od początku bieżącego roku, każdego czasu, na plebanii lub w zakrystyi św. Stanisława K.

Adres; **Administracya Wydawnictwa "Sierota"**, 31 Ingraham str., Chicago, Ill.

Najnowszy portret papieża Leona XIII.



W tych dniach wykończono portret papieża Leona XIII, w celu rozpowszechnienia go pomiędzy ludnością rzymsko-katolicką całego świata.

Portret ten jest zrobiony 16 naturalnemi kolorami, a rozmiar jego wynosi 20x25 cali. Obraz ten przedstawia się bardzo pięknie i powinien się znajdować w każdym domu katolickim. Obraz ten jest dokładną reprodukcyą papieża Leona XIII tak jak wygląda obecnie. Niniejsza ilustracya przedstawia zmniejszony format obrazu.

Każdy kto zapłaci prenumeratę na „Gazetę Polską" z góry, i przyśle nam nowego abonenta, który zapłaci za gazetę na cały rok, otrzyma ten obraz darmo.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble st., Chicago, Ill.

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM VI.

(Ciag dalszy).

— A szaleństwo?

— O mało nie oszalałem, ale pan znasz aksyomat: non bis inidem; jestto aksyomat występny, jest jednak jedną z twoich sprężyn.

— Oprócz śmierci — dodał Villefort — i oprócz starości lub szaleństwa, jednej jeszcze rzeczy obawiać się możesz: naprzykład apopleksyi, co jednym ciosem jak piorun uderza i niszczy, a potem wszystko się także kończy. Żyjesz, a jednak nie jesteś tem, czem byłeś. Ty, który zbliżyłeś się do anioła jak Ariel, zamieniasz się w masę nieczułą i stajesz się podobny jak Kanibal do zwierzęcia; otóż to taki stan, jakem panu oświadczył, w języku ludzkim nazywa się apopleksyą; przyjdź pan kiedykolwiek, jeśli zechcesz do mnie, do mego domu, panie hrabio, na dalszą rozmowę, jeżeli będziesz miał chęć spotkania się z godnym ciebie, coby cię pojął i chciał z tobą walczyć i odpierać; przedstawię panu mojego ojca, Noirtier de Villefort, najzapaleńszego Jakobina rewolucyi francuzkiej, czyli inaczej mówiąc najświetniejszą odwagę, poddaną najsilniejszej organizacyi. Człowiek, który nie widział wprawdzie jak pan, wszystkich królestw na ziemi, ale pomagał do wstrząśnienia najpotężniejszych, człowiek nakoniec, który nie uważał się jak pan, za posłannika Bóstwa, ale za posłannika istoty Najwyższej, nie Opatrzności, ale fatalizmu; otóż chybnięcie krwawej łodzi w jego mózgu zalało wszystko, nie w jednym dniu, nie w jednej godzinie, ale w jednej sekundzie. Dniem przedtem jeszcze pan Noirtier, stary Jakobin, niegdyś senator i karbonaryusz, co szydził z gilotyny, dział i sztyletu, p. Noirtier bawiący się w rewolucye, dla którego Francya zdawała się tylko obszerną szachownicą, a na niej piony, wieże, skoczki i królowa ginęły, byle tylko król dostał mata; ten p. Noirtier tak silny i tak niebezpieczny, na drugi dzień stał się biednym Noirtier, nieruchomym starcem, podległym woli najsłabszej w domu istoty, wnuczki swej Walentyny, cichy trup, zlodowaciały, co ani cierpień ani radości nie doznaje, a dlatego tylko nędzny popycha żywot, aby dać czas materyi do rozstrojenia się i zupełnego rozkładu.

— Niestety! — rzekł Monte-Christo — widok podobnej istoty nie jest obcy ani oczom, ani myśli mojej; jestem trochę doktorem i badałem równie jak moi współbracia, nieraz dopatrując się duszy w żyjącej materyi, albo w materyi obumarłej, ale ta pozostała jak Opatrzność niewidzialna dla mego oka, chociaż ją czułem mojem sercem. Od Sokratesa do Seneki, św. Augustyna i Galla, mnóstwo autorów w wierszu lub prozie, czynili jak pan w tej chwili porównania; ja jednak przypuszczam, że cierpienia ojca mogą bardzo wiele wpłynąć na umysł syna; będę więc u pana, ponieważ życzysz sobie tego, i sprawię dla własnego może upokorzenia ten straszliwy widok, co niewątpliwie dom pański zasmuca.

— Zapewne, że byłby to wielki smutek, gdyby Bóg nie udzielił mi sowitego wynagrodzenia; obok starca, co zstępuje zwolna do grobu, igra dwoje dzieci, wstępujących w świat życia. Walentyna, córka z pierwszego małżeństwa mego z panną Renatą de Saint-Meran i Edward syn, któremu ocaliłeś życie.

— Cóż pan wnosisz z tego wynagrodzenia?... — zapytał Monte-Christo.

— Ja wnoszę ztąd — odpowiedział Villefort — że ojciec mój obłąkany namiętnościami, popełnił wielki błąd, za który choć uszedł sprawiedliwości ludzkiej, nie mógł ujść sprawiedliwości Boga... i że Bóg chcąc jednę tylko ukarać osobę, jednę też ciosem swym uderzył.

Monte Christo z uśmiechem na ustach w głębi serca swego zarumienił się, ale tak, że przed tym rumieńcem uciekłby Villefort, gdyby go mógł był dojrzeć.

— Żegnam pana, rzekł nakoniec urzędnik, który już dawno się podniósł i stojący tylko mówił — żegnam pana, i unoszę po nim wspomnienie szacunku, który pan zapewne ocenić potrafisz, gdy jak spodziewam się, poznasz mię bliżej; w mojej żonie masz pan odtąd dozgonną przyjaciółkę.

Hrabia ukłonił się i odprowadził do drzwi tylko gabinetu swojego.

Prokurator udał się natychmiast do powozu, który na znak pana, dwaj słudzy skwapliwie ubiegali się otworzyć.

Gdy powóz Villeforta odjechał, Monte-Christo z ciężkiem westchniem uciśnionej piersi rzekł sam do siebie: dosyć już tego jadu, już moje serce jest niem przepełnione, muszę nań lekarstwa poszukać.

I uderzył raz w dzwonek. Ali wszedł.

— Idę do pani: za pół godziny niech powóz będzie gotowy.

ROZDZIAŁ II.

Hayde.

Przypomnijmy sobie nową, albo raczej dawną znajomość hrabiego de Monte-Christo z mieszkańcami ulicy Meillan, to jest z Maksymilianem, Julią i Emanuelem.

Wspomnienie tak pożądanych mu odwiedzin, tych kilku chwil tak szczęśliwie spędzonych i odbłysk w pamięci tego rajskiego blasku, co się wdarł do piekła, które sam utworzył, odżyło w całej sile i zatarło moment spotkania z Villefortem.

Promienny blask szczęścia na twarzy hrabiego, tak był widoczny, że Ali wbiegłszy na odgłos dzwonka, gdy spostrzegł to czoło jaśniejące niezwykłą radością, odszedł na palcach, tłumiąc oddech, jakby się lękał spłoszyć dobrych myśli, co w około pana jego igrać zaczęły.

Wybiła godzina 12sta w południe; hrabia godzinkę chciał jeszcze spędzić u Hayde; rzekłbyś, że radość nie odrazu wstąpić może do tej duszy długiemi skołatanej troskami, i że musiała gotować się do wzruszeń łagodnych, tak jak inne dusze potrzebują przygotowania do wzruszeń gwałtownych.

Powiedzieliśmy już, że młoda greczynka mieszkała w apartamentach oddzielnych zupełnie od apartamentów hrabiego; pomieszkanie jej urządzone było całkiem na sposób wschodni, wszystkie podłogi wysłane były miękkiemi tureckiemi dywanami, ściany powleczone bogatą materyą, a każdy pokój pokrywał jeden wielki dywan, w którego rogach umieszczone były poduszki przenośne.

Hayde miała w usługach trzy francuski i jednę greczynkę. Francuski siedziały w pierwszym pokoju gotowe do usług za najmniejszem poruszeniem złotego dzwonka, którym grecka niewolnica kierowała; greczynka umiała tyle po francuzku, że każdą wolę swojej pani mogła przenieść swym służebnicom pokojowym, które od hrabiego Monte-Christo otrzymały rozkazy, aby szanowały Hayde ze wszelkiemi względami należnemi królowej.

Młoda dziewica przesiadywała w najodleglejszym pokoju, w okrągłym buduarze z góry tylko oświeconym, do którego światło przez szyby różowe przenikało: leżała na ziemi na atłasowych niebieskich poduszkach srebrem haftowanych, na pół wygiętych przy sofie; prawą ręką wdzięcznie zgiętą otaczała głowę, lewą zaś trzymała przy ustach koralowych cybuch z nargillą.

Postawa dość naturalna dla wschodniej niewiasty, możeby się przydała i dla francuski, kokietki nieco przesadzonej.

Strój niewiasty z okolicy Epiru, to jest atłasowe białe majtki haftowane w róże, z których wyglądały dwie drobne prawie dziecinne nóżki, jakby z kanaryjskiego marmuru, gdyby nie dwa małe sandałki z zakrzywionemi końcami złotem i perłami wyszywane; stanik w długie niebieskie i białe prążki, z szerokiemi rękawami ujętemi z dołu w srebrne klamry na perłowe guziczki zapinany; na tym gorseciku spuszczonym z wycięciem w formie serca na piersiach tak, że szyja i wyższa część piersi widna była, chociaż w górze spinał je gorsecik, trzy dyamentowe spinki błyszczały.

Gorset od dołu a majtki w górze przejmował pas w żywe kolory tkany, z długiemi frenzlami starannie ułożonemi, których nasze elegantki paryskie, z taką dumą używają.

Na głowie miała czapeczkę złotą, perłami wyszywaną, spuszczoną na bok, nad czapeczką zaś z boku spadała piękna świeża róża purpurowej barwy, założona w czarne włosy, tak czarne, że zdawały się wpadać w kolor błękitny.

Twarz piękna, prawdziwie greckiej piękności, doskonały typ narodowy, z oczami czarnemi dużemi, gęstemi rzęsami przysłoniętemi, czoło marmurowe, nos prosty, usta jak korale, zęby jak perełki.

Z tą cudowną całością łączył się kwiat młodzieńczy w całym swym blasku i pełnej woni; Hayde mogła mieć lat dziewiętnaście do dwudziestu.

Monte-Christo zawołał na służebną greczynkę i kazał zapytać Hayde o pozwolenie wejścia.

Zamiast odpowiedzi, Hayde skinęła na służącą, aby podniosła dywan przy drzwiach zawieszony, leżała jakby jaki obraz zachwycający.

Monte-Christo wszedł.

Hayde podniosła się wspierając na ręku, w którem trzymała nargillę, i podając hrabiemu rękę z uśmiechem — rzekła tym dźwięcznym spartańskich i ateńskich dziewic językiem:

— Dlaczego każesz mnie pytać o pozwolenie? Czy już panem moim być przestałeś, a ja czy niewolnicą twoją nie jestem.

Monte-Christo uśmiechnął się lekko.

— Hayde — rzekł — wiesz pani...

— Dlaczego mi nie mówisz ty, jak zwykle?... — przerwała młoda greczynka — czym co zawiniła? bo jeżelim winna, powinieneś mnie ukarać, ale nie mówić mi — pani.

— Hayde — rzekł dalej hrabia — wiesz, że jesteśmy we Francyi, ty jesteś tem samem wolną.

— I do czegoż mi ta wolność?... — spytała dziewica.

— Że ci wolno mnie porzucić.

— Ciebie porzucić?... Dlaczegoż miałabym cię porzucić?

— Alboż ja wiem; wkrótce w świat wejdziemy.

— Ja nikogo widzieć nie chcę.

— A gdybyś wśród pięknej młodzieży, którą spotkać możesz, znalazła którego, coby ci się podobał, czyżbym mógł być tak niesprawiedliwym?...

— Nie widziałam jeszcze mężczyzny piękniejszego od ciebie, i nie kochałam nikogo prócz ojca i ciebie.

— Biedne dziecię — rzekł Monte-Christo — boś nie mówiła nigdy z nikim, prócz z ojcem i ze mną.

— Alboż ja potrzebuję mówić z kimkolwiek? Mój ojciec nazywał mnie zawsze swoją rozkoszą, ty nazywasz mnie swoją miłością, oba zaś nazywacie mnie dzieckiem swojem.

— Czy pamiętasz jeszcze ojca?

Uśmiechnęła się na to pytanie.

— Jest tu i tu — rzekła — kładąc rękę na sercu i na oczach.

— A ja gdzie jestem?... — zapytał z uśmiechem Monte-Christo.

— Ty — rzekła jesteś wszędzie.

Monte-Christo ujął rękę Hayde, chcąc pocałować, ale naiwne dziecię cofnęło rękę i nadstawiło czoła.

— Teraz Hayde — rzekł hrabia — wiesz żeś wolna, żeś pani i królowa, możesz zachować strój ten albo też odrzucić go podług upodobania; jeżeli zechcesz tu zostać, zostaniesz, jeśli zechcesz pójść, wolno ci iść wszędzie, na twoje rozkazy będzie zawsze stał powóz gotowy; Ali i Mirto będą ci wszędzie towarzyszyli, gdzie im każesz; o jednę tylko rzecz cię upraszam.

— O jaką?

— Zachowaj tajemnicę twego urodzenia, nie wspomnij nigdy ani słowa o twej przeszłości, w żadnym wypadku nie wymieniaj imienia twego dostojnego ojca, ani twej matki nieszczęśliwej.

— Panie mój, jużem ci powiedziała, że nikogo widzieć nie chcę.

— Posłuchaj Hayde; być może, że to odosobnienie wedle obyczajów wschodnich niepodobnem będzie w Paryżu, przyuczaj się do życia krajów północnych, jakeś się nauczyła żyć we Florencyi, Medyolanie, Rzymie i Madrycie, to zawsze ci się przyda, czy tu czy na Wschodzie w ojczyźnie twojej.

Dziewica podniosła na hrabiego wielkie swe łzami połyskujące oczy i odpowiedziała:

— Powiedziałeś panie mój, jak mi się zdaje, że gdybyśmy wrócili na Wschód do mojej ojczyzny?...

— Tak jest, moje dziecię — rzekł Monte-Christo — wiesz dobrze, że ja cię nigdy nie opuszczę, wszakże nigdy drzewo nie opuszcza kwiatu, ale kwiat opuszcza drzewo.

— Ja ciebie panie nigdy nie opuszczę — odpowiedziała Hayde, bo jestem przekonaną, żebym żyć bez ciebie nie mogła.

— Biedne dziecię, za lat dziesięć ja będę stary, a ty za lat dziesięć będziesz jeszcze młodą zupełnie.

— Mój ojciec miał długą białą brodę, a przecież go kochałam, mój ojciec miał lat sześćdziesiąt, a przecież zdawał mi się piękniejszym od młodzieży, którą widziałam.

— Czy myślisz jednak moje dziecie, że ty się tu żyć przyzwyczaisz?

— A czy będę widziała ciebie?

— Codzień.

— Dlaczegoż więc panie mój, pytasz mnie o to?

— Bo się boję, żebyś się nie znudziła.

— Nie bój się tego panie, zrana będę myślała o tem, że przyjdziesz, w wieczór będę sobie przypominała, że byłeś, zresztą, gdy jestem sama, bawią mnie wielkie wspomnienia, przeglądam obrazy, nieskończony horyzont Pindu i Olimpu, prócz tego serce moje napełniają trzy uczucia, któremi nigdy nudzić się nie można: smutek, miłość i wdzięczność.

— Godną jesteś córą Epiru, wdzięczną, i poetyczną, widać że pochodzisz z rodu bogiń, które tylko twoja kraina wydała, bądź więc spokojną moje dziecię, córko moja, ja pamiętać będę o tem, aby twoja młodość nie była straconą, bo jeśli mnie kochasz jak ojca, ja kocham cię jak dziecię moje.

— Mylisz się panie, ja ciebie nie tak kocham, jak ojca kochałam, moja miłość dla ciebie jest inną, mój ojciec umarł, a ja żyję przecie, gdybyś ty umarł i jabym umarła.

Hrabia podał rękę dziewczynie z uśmiechem, pełnym najwyższej czułości, ona zaś jak zwykle przyłożyła usta swoje do tej ręki.

Tak usposobiony do widzenia się z Morrelem i jego rodziną, odszedł hrabia powtarzając z cicha tych kilka wierszy z Pindara:

“Młodość jest kwiatem, miłość owocem... szczęśliwy winobraniec, kiedy go zbiera, nasyciwszy wzrok powolnem dojrzewaniem.”

Powóz stał gotowy, wsiadł i galopem jak zwykle pojechał.

ROZDZIAŁ III.

Rodzina Morrelów.

W kilka minut hrabia przyjechał na ulicę Meslay pod nr. 7.

Dom biały, wesoły, z dziedzińcem od frontu, a na dziedzińcu dwa małe kląby dość pięknych kwiatów.

W odźwiernym co mu otworzył bramę, poznał hrabia starego Koklesa, ale że Kokles, jak sobie przypominamy, miał tylko jedno oko, które od lat dziewięciu znacznie osłabło, Kokles więc hrabiego nie poznał.

Przy zajeździe powozy musiały się wstrzymywać i zbaczać nieco dla okrążenia małego wodotrysku, kamieniami otoczonego; zbytek ten obudzał wiele zazdrości w całym cyrkule, tak dalece, że dom ten nazywano: Małym Wersalem...

Dom zbudowany był o dwóch piętrach, z facyatą, oprócz dołu kuchni i piwnicę w podmurowaniu; synowie zakupili go z przyległościami, to jest z wielkiem na pracownie zabudowaniem, z dwoma pawilonami z tyłu ogrodu i z samym ogrodem.

Od pierwszego spojrzenia Emanuel poznał, że przy takim rozkładzie posiadłości, można mieć z niej jakieś korzyści, zatrzymał więc dom i połowę ogrodu, a pociągnął linią, czyli mur pomiędzy domem i pracowniami, które wynajął lokator wraz z pawilonami i częścią ogrodu, tym sposobem za bardzo umiarkowaną sumę, miał mieszkanie ze wszystkiemi wygodami, jakie tylko właściciele na przedmieściu Saint-Germain posiadać mogą.

Sala jadalna była dębowa, salon błękitnym był aksamitem obity, pokój sypialny powleczony zielonym adamaszkiem, oprócz tego był gabinet dla Emanuela i salon Julii, która muzykalną nie była.

Całe drugie piętro zajmował Maksymilian. Rozkład ten sam był zupełnie co na pierwszem piętrze, tylko że w pokoju jadalnym stał bilard dla przyjaciół.

Gdy powóz hrabiego zatrzymał się przed bramą, Maksymilian stał u wejścia do ogrodu z cygarem w ustach i pilnował czyszczenia koni.

Kokles otworzył bramę, a Baptysta zeskoczywszy z siedzenia, zapytał: Czy państwo Herbold i Maksymilian Morrel przyjmą hrabiego de Monte-Christo?

— Hrabiego de Monte-Christo?... — zawołał Morrel, rzucając cygaro i wybiegając naprzeciw gościowi — naturalnie że przyjmiemy hrabiego, dzięki ci po tysiąc razy, dzięki hrabio, żęś nie zapomniał o swej obietnicy.

Mówiąc to, młody oficer ścisnął serdecznie rękę hrabiego.

— Pozwól pan, panie hrabio — rzekł — żebym był przewodnikiem twoim. Siostra jest właśnie w ogrodzie i obrywa zwiędłe róże; brat czyta swoje ulubione dzienniki Presse i Debats.

Na szmer kroków, młoda niewiasta ubrana z nadzwyczajną starannością w ranny jedwabny szlafroczek, obróciła się z niechęcią.

— To nasza mała Julcia zmieniła się teraz w poważną niewiastę, w panią Emanuelową Herbold, jak to jej posłaniec domu Thomson i French przepowiedział.

Zobaczywszy nieznajomego krzyknęła a Maksymilian się roześmiał.

— Nie żenuj się kochana siostro, pan hrabia chociaż dopiero dwa czy trzy dni jest w Paryżu, wie dobrze, co jest kapitalistka i właścicielka domu, jeżeli zaś nie wie, to mu to powiesz.

— Jak pan tu wszedłeś?... — zawołała Julia — to doprawdy brzydko ze strony mojego brata, nie dba on o to wcale, żeby jego siostra odpowiednio się przedstawiała. Penelonie! Penelonie!

Starzec, który w tej chwili grządkę na kwiaty rozkopywał, zatknął łopatę w ziemi i zbliżył się z czapką w ręku; włos biały gdzieniegdzie srebrzył się w gęstej jego czuprynie, cera zaś ogorzała, oko śmiałe i żywe, zdradzały starego marynarza, opalonego podrównikowem słońcem, od burzy i wiatrów poczerniałego.

— Czy mnie panienka wołała?

Penelon zwykł był dotąd jeszcze nazywać córkę swego pana, panną Julią, i nie mógł przyzwyczaić się do nazwiska pani Herbold.

— Penelonie — rzekła Julia — idź i daj znać memu mężowi o szczęśliwej wizycie; a tymczasem Maksymilian odprowadzi pana do salonu.

A potem zwracając się do Monte-Christo — dodała:

— Pozwoli mi pan, abym na chwilkę pobiegła do siebie.

I nieczekając na to pozwolenie poskoczyła za kląb i wpadła do domu boczną ulicą ogrodową.

— Przykro mi bardzo, panie Morrel — odezwał się Monte-Christo — że zrobiłem jak widzę tyle zamieszania w waszej rodzinie.

— Patrzaj pan — odpowiedział Maksymilian z uśmiechem, jak oto mąż pomieszany — naciąga kamizelkę na surdut — wierz mi pan, że cię już znają na tej ulicy bo ich uprzedziłem...

— Zdaje mi się, że masz kochany panie rodzinę, która zupełnego szczęścia używa — powiedział hrabia — jakby na własną myśl odpowiadając.

— O! to prawda, to prawda, panie hrabio. Ale cóż w tem dziwnego? Niebrak im do szczęścia niczego; młodzi są jeszcze, weseli, kochają się, mają dwadzieścia pięć tysięcy liwrów dochodu rocznego i zdaje im się, że zbiorą ogromny majątek, że zdobędą skarby Rothszylda.

— A jednak to bardzo mało dwadzieścia pięć tysięcy liwrów na rok — zauważył Monte-Christo, z taką łagodnością i nieudaną prawdą, że serce Maksymiliana rozrzewniło się na ten głos, jakby czułego ojca — sądzę, dodał hrabia, że na tem nie poprzestaną ci młodzi ludzie, że z czasem przyjdą do milionów.

Czy pański szwagier jest adwokatem czy doktorem?

— Jest kupcem, panie hrabio, objął dom po biednym moim ojcu. Ojciec umarł i zostawił majątku pięćkroć sto tysięcy franków; ja miałem z tego jednę, a siostra moja drugą połowę, bo tylko dwoje nas było.

Mąż jej ożeniwszy się z nią, prócz szlachetnej uczciwości, zdrowego rozsądku i reputacyi bez skazy, miał mieć tylko tyle, ile jego żona; pracował i zgromadził dwakroć sto tysięcy franków, po pięciu latach trudów i zabiegów: był to na honor rozrzewniający widok, panie hrabio patrzeć jak dwoje tych dzieci pracowitych i zgodnych, nie chciało nic zmienić w zwyczajach ojcowskiego domu.

Przez lat sześć zarobili oni tyle coby początkujący w dwóch albo trzech latach zarobić potrafiło, to też cała Marsylia brzmiała odgłosem pochwał dla tak szlachetnego postępowania: pewnego razu nakoniec Emanuel zastał swą żonę, gdy kończyła roczną wypłatę.

— Julio — rzekł do niej — oto oddał mi Kokles ostatnie sto franków, do uzupełnienia sumy dwóch kroć pięćdziesięciu tysięcy, którąśmy sobie zebrać założyli; czy poprzestaniesz na tem, co stanowić ma cały nasz majątek? Bo zauważ, że dom nasz robi na milion rocznie obrotów i może przynosić nam przynajmniej czterdzieści tysięcy franków zysku; możemy, jeżelibyśmy chcieli, sprzedać każdej chwili firmę naszą za trzykroć sto tysięcy franków, bo oto właśnie list pana de Loney, ofiarującego się ze spółką. Co zrobimy? jak sądzisz?

— Mój przyjacielu — odpowiedziała siostra — dom Morrela tylko córka jego może utrzymywać, ona obowiązana jest zabezpieczyć imię ojca od niebezpiecznych zmian losu; czy to nie warte trzechkroć sto tysięcy franków?

— I ja tak myślałem — potaknął Emanuel — chciałem jednak zasięgnąć rady twojej.

— Otóż taka moja rada mój przyjacielu: wszystkie dochody nasze już wpłynęły, wasze zaś zapłacone, możemy podkreślić rachunek i zamknąć kantor; zróbmy tak i zamknijmy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

POTRZEBA polskich dziewcząt od 16 do 25 lat do pracy w fabryce pończoch. Potrzeba także familii. Dziewczęta otrzymują podczas nauki $5.00 tygodniowo, a gdy się nauczą od $5.00 do $9.00 tygodniowo. Stała praca w lecie i w zimie. Interesowane niech się zgłoszą do Ipschwich Mills, Ipswich, Mass. (x)

FARMA do sprzedania lub do wydzierżawienia. Farma obejmuje 160 akrów, dom, stajnię, 4 akry ornego gruntu, reszta las i łąki. Grunt bardzo urodzajny. Interesowani niech piszą do Stanisława Łuczyckiego, Swiss Burnat Co., Wis. (17)

NA SPRZEDAŻ. Dom przynoszący $16 miesięcznego rentu, mieszkanie i sztor w polskiej dzielnicy, przynoszący dziennie $35, jest tanio do nabycia. Interesowani niech się zgłoszą do J. Walewskiego, 35 McHenry st., Chicago, Ill (16)

Józef Pawłowski poszukuje swej żony, która przybyła do Ameryki w grudniu 1902 — w towarzystwie Franciszka Wysockiego. Kto mi poda jej adres otrzyma $5.00 nagrody. (14)

Mikołaj Wajda rodem z Liska w Galicyi, przebywający od 13 lat w Ameryce, w stanie Massachusetts, poszukiwany jest przez swą żonę i dwóch synów. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Katarzyna Wajda, box 507, Windsor Locks, Conn. (15)

ROBOTNIKÓW potrzeba na farmy. Mężczyźni, kobiety lub chłopcy, chcący pracować przy burakach na farmie w Michigan mogą znaleźć dobre zajęcie. Po informacye zgłosić się do Edward L. Ledly, 15 E. Woodbridge st., Detroit, Mich. (18)

Józef Kotek, przebywający 22 lat w Ameryce, a przed 9 laty mieszkał w Baltimore, poszukiwany jest w bardzo ważnej sprawie przez swego kuzyna Józefa Kotek, 845 So. Wood st., Chicago, Ill.

Adam Pawczyński rodem z gub. wileńskiej, przebywający 7 lat w Ameryce, poszukiwany jest w bardzo ważnej sprawie przez Michała Makiewicza, box 313 Hazelhurst, Pa.

POTRZEBA krajacza mięsa z dobrą praktyką. Piszcie po angielsku, załączając polecenie (reference) i podając cenę wynagrodzenia. Adres: D. W. Asseman, 2718 W. 2nd st., Chester, Pa.

Wiktorya Pawłowska, rodem z gub. płockiej, licząca lat 28 mająca przebywać w Jersey City, a przybyła do Ameryki zeszłego roku, poszukiwana jest przez swego męża. Kto mi poda jej adres, otrzyma $5.00 nagrody. Adres: Józef Pawłowski, box 196, Athens, Ill.

Walenty Luczak poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego krewnego, Jana Luczak, Dubois, Ill. (16)

Franciszek Swieczkowski rodem ze Starogardu, przebywający 15 lat w Buffalo, poszukiwany jest przez swą siostrę Augustę Dingler, pod adresem: John Dingler, Rat Portage, Ontario, Canada.

Jan Obłoński, rodem ze wsi Zygrzej w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swą żonę Rozalię, 25 Depot st., Chicopee, Mass. (17)

Konstanty Ramejka poszukiwany jest przez swego znajomego, Ignacego Sowickiego, Hope Nebbing Co. Pawlneket, R. I.

Jan Kij pochodzący ze wsi Szafranów w Galicyi, przebywający 12 lat w Ameryce, poszukiwany jest przez swą żonę, która przybyła 2 lata temu do Ameryki. Adres: Maryanna Kij, box 122, Rockfall, Conn. (16)

Wiadomości Miejscowe.

WYBORY MIEJSKIE.

Wszystko ucichło wobec agitacyi przedwyborczej. Od dawna już nie pamiętają obywatele miasta Chicago takiego uwijania się agitatorów politycznych. Cała armia mówców tak ze strony republikańskiej jak i demokratycznej broni swych kandydatów z zapałem, jakiego dotąd nikt nie pamięta, a pomiędzy obywatelami daje się słyszeć ogólne zdanie, że należy zmienić dotychczasowy zarząd miejski.

Nie chcemy obywatelom narzucać swego zdania pod tym względem, bo partya narodowa jedna czy druga nie ma nic wspólnego z polityką miejską.

Na jedną tylko rzecz i to rzecz doniosłego znaczenia zwracamy obywatelom polskim uwagę, a mianowicie, aby wszyscy bez wyjątku do której partyi należą, oddali swe głosy polskim kandydatom.



Jan F. Smulski.

Przedewszystkiem głosujcie na ogólnie znanego dotychczasowego aldermana, cieszącego się nieposzlakowanym rekordem w polityce, Jana Smulskiego, ubiegającego się na tykiecie republikańskim o zaszczytny urząd prawnika miejskiego. A pamiętać należy, że urząd to wysoki i zaszczytny, bo prawnik miejski jest zastępcą mayora.

Gdy obowiązek ten spełnicie, nietylko że postawicie wysoko imię polskie wobec obconarodowców, ale zarazem przysłużycie się sprawie narodowej. Tak czynią wszystkie narodowości i my tak czynić powinniśmy. A jeżeli kto to my mamy prawo do tego, aby w radzie miejskiej zasiadał na zaszczytnem stanowisku Polak, bo jest nas w mieście Chicago blisko 200,000.

Ramię do ramienia, rodacy i pozostawiwszy politykę partyjną na stronie, oddajmy swe głosy w dniu wyborów wszystkim kandydatom polskim a przedewszystkiem Janowi F. Smulskiemu.

Kto tego obowiązku nie spełni ten skrzywdzi społeczeństwo, którego jest synem.

O URZĄD aldermana w 16 wardzie ubiega się znany wszystkim w tej wardzie Polak ob. Jóźwiakowski. Wybór jego zależy od Polaków, więc wszyscy obywatele polscy oddać mu winni swe głosy. Kto tego nie uczyni, ten przyniesie wstyd 16 wardzie.

Spodziewamy się, że do tego nie dopuścicie obywatele polscy!

CHICAGOSKA "Tribune", jeden z najpoważniejszych dzienników w Stanach Zjednoczonych, pisząc o obecnych wyborach chicagoskich, zwraca uwagę obywateli na fakt, że tak bogate miasto jak Chicago nie tylko nie powinno mieć żadnych długów, ale przeciwnie milionowe nadwyżki w kasie.

"Jaki jest obecnie stan finansowy miasta Chicago?—pyta "Tribune, i tak na to odpowiada: "W ciągu sześciu ostatnich lat zaciągnęło miasto Chicago 10 milionów dolarów długu, a po trzech milionach dolarów, jakie pozostały w kasie miejskiej przed sześciu laty, nie ma ani znaku.

"Obywatele pisze dalej "Tribune"— obecnie rządy republikańskie w Stanach Zjednoczonych postawiły kraj nasz na wysokim szczeblu rozwoju i dobrobytu. Czyż nie możemy i w Chicago zmienić dotychczasowego zarządu choć na dwa lata, a przekonamy się co on potrafi. Nic na tem nie stracimy."

Podobnego zdania są prawie wszystkie dzienniki angielskie wyhodzące w Chicago. Opinie tych gazet przytaczamy w imię bezstronności.

Zaznaczyć tu musimy, że dziennik "Tribune" nigdy jeszcze dotąd nie wypowiedział swego zdania tak otwarcie w polityce. Jako pismo nie stojące na żołdzie żadnej partyi, popierając tylko ludzi odpowiednich na urzęda, jest stanowczo za zmienną dotychczasowego zarządu miejskiego.

Może być, że ma i racyę a czy tej rady usłuchają obywatele, przekonamy się po wyborach.

ZNALEZIONO parę staruszków M. Ginter i jego żonę w ubogim swoim domku pod nr. 9743 Commercial ave., umierających z głodu i zimna. Staruszkowie, którzy już od trzech dni nic nie jedli, a nie chcąc się poniżyć żebraniną, zamknęli się w swoim domku i spokojnie oczekiwali głodowej śmierci i gdy ich znaleziono, już mało im brakowało do śmierci. Policya zaopatrzyła za pomocą towarzystwa dobroczynności staruszków w dostateczną ilość żywności i opału.

W TEATRZE Bush Temple odgrywane są w tym tygodniu począwszy od 29 marca dwie bardzo ciekawe sztuki. Jedna ze sztuk jest zatytułowana "The Chameleonization of Mrs. O'Hogan", a druga "His friend the liar." Obydwie sztuki są komedyami napisanemi z wielką werwą i humorem. Teatr Bush Temple znajduje się przy zbiegu ulic Clark i Chicago ave. Ceny wstępu bardzo przystępne, teatr piękny i okazały, artyści zaś są pierwszorzędni.

W SOBOTĘ rano zgorzał budynek położony pomiędzy Green i Peoria ul., należący do Fulton Market Co. i był zajęty przez rozmaite kupieckie firmy. Maszynista i palacz, którzy w tym budynku pracowali przy pędzeniu motoru ze ściśnionem powietrzem by utrzymać towary, w chłodzie, zostali podczas eksplozyi rezerwoaru napełnionego amoniakiem odrzuceni na bok i ciężko pokaleczeni, a także ogarnięci dymem z amoniaku, który ich zatruł i nie ma nadziei by żyli. Straż ogniowa, która wkrótce nadbiegła, została również ogarnięta trującym dymem i ratunek przez to był wielce utrudniony, zwłaszcza, że następowały eksplozye jedna po drugiej. Szkody wyrządzone w budynku i w towarach wynoszą przeszło $225,000, pokryte jednakże ubezpieczeniem.

STRAJK.—Około 10,000 robotników pozostało bez zatrudnienia wskutek strajku robotników pracujących w chicagoskich fabrykach wozów. Zastrajkowało przeszło 2,000 robotników, skutkiem czego fabrykanci zamknęli fabryki i pozbawili pracy innych, robotników. Zamkniętych zostało około 200 fabryk.

Strajkierzy żądają podwyższenia płacy o 12 procent, uznania unii, dziewięcio-godzinnego dnia pracy, używania znaczków unijnych na towarach wyrobionych, 150 procent za pracę pozagodzinową i niedzielną i wreście aby kompanie nie zatrudniały nieunijnych robotników. Że takie wygórowane wymagania kompaniom się nie podobały dziwić się nie należy. Jak widać, to robotnikom rozchodzi się nie o zasługę, ale o rozciągnięcie kontroli nad fabrykami i ich właścicielami.

Z kolonii polskich.

CLEVELAND, O. Staraniem tutejszych obywateli polskich stanie niebawem w jednym z parków pomnik T. Kościuszki. Ofiary pieniężne wciąż napływają, a prace przedwstępne już są ukończone. Wykonanie pomnika oddano rzeźbiarzom włoskim. Komitet pomnikowy zawiązał się o wiele później od milwauckiego, a o 10 lat później od chicagoskiego, a pomimo to pomnik Kościuszki w Cleveland stanie najpierw. Brawo rodacy w Cleveland.

BUFFALO. N. Y. — Sokoli buffaloscy pracują usilnie nad pobudowaniem własnej hali.

Zakupiono już dwie loty i komitet, sokoli pracuje z całą energią, by rozpoczęte dzieło doprowadzić do skutku. Szczęść Wam Boże sokoli buffaloscy w podjętej pracy.

MILWAUKEE, Wis. —Ofiarą nieuwagi woźnicy padł Roman Grocholski, 64letni wdowiec. Został on najechany przez konie zaprzężone do ciężkiego wozu i tak mocno pokaleczony, iż ducha wyzionął. Do chorego przywołano doktora, lecz ten już nic mu pomódz nie mógł. Starzec zmarł zdaje się wskutek uszkodzeń wewnętrznych.

CLEVELAND, Ohio. — Jan Gondowski przybyły niedawno z kraju, przyjechał do Cleveland z Nowego Yorku pociągiem i zapytał o wskazanie mu drogi do zamierzonego miejsca pobytu. Czterech drabów go uprowadziło i mocno go zbiwszy, obrabowało z 21 dolarów, które miał w kieszeni. Gondowskiego odwieziono do szpitala, gdzie mu rany opatrzono. Po zbójcach śladu nie ma.

OMAHA, Neb. W zeszłym tygodniu szedł sobie torem kolei Union Pacific po całodziennej pracy do domu robotnik W. Wojtowicz i kiedy zeszedł z drogi jednemu pędzącemu pociągowi, drugi z całą siłą najechał go, miażdżąc go na miejscu tak, że niepodobna było odnaleźć wszystkich części ciała zabitego. Straszna ta śmierć jednego z dość dobrze znanych tu obywateli wywołała przygnębiające wrażenie na tutejszej polonii, tem bardziej, że nieboszczyk pozostawia po sobie czworo dzieci, z których jedno liczy dwa tygodnie życia.

POSZUKIWANIA.

Władysław Dąbrowski, rodem z Tarnowa w Galicyi, poszukiwany jest przez swego szwagra Franciszka Sikorę, 33 Washington st., (shoe store), New York City.

Włodzimierz Sumiński, rodem z Głarnowa, gub. warszawska, który gimnazyum ukończył w Toruniu, a uniwersytet w Wiedniu i wyjechał do Ameryki około 20 lat temu, poszukiwany jest w bardzo ważnym interesie przez Bronisława Druszkowskiego, Coalburg, Ohio.

Albin Tarasiewicz, rodem ze wsi Silce w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez Michała Ignatowskiego, box 815, Milford, Conn.

☞ J. W. Zasadny ma paczkę na ekspresie w Uniontown, Pa.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 1 kwietnia 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patents	3.60—3.70
Straight	3.30—3.40
Najlepsza wiosenna	4.20—4.30
Żytnia zimowa	2.40—2.85
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	55—65
No. 3 czerwona	68—70½
No. 2 czerwona	76—77
No. 4 twarda	67
No. 3 twarda	68
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 1 Northern	78
No. 2 Northern	75
No. 3	75—78
No. 4	69
ŻYTO (buszel)	
No. 2	52
No. 3	50½
No. 4	47—48
KUKURYDZA (buszel)	
No 4	36—39
No 3	40—41
No. 2 żółta	40
No. 3 biała	41
No. 3 żółta	41
OWIES (buszel)	
No. 2	32—33
No. 2 biały	36½
No. 3	33—34
No. 3 biały	33—35½
No. 4	30—32
No. 4 biały	32—34
Standard	35½
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	13.50—14.50
No. 1	12.00—13.00
No. 2	11.50
Wieprzowina (100 funtów)	17.75—17.85
Smalec	9.85—9.95
Żeberka	9.75—9.90
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	7.00—8.00
Pszeniczna	5.50—6.00
Owsiana	5.50—6.00
Ryżowa	7.00—8.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	13½
Ser twins	13
Ser brick	12—13
Szwajcarski	11—14
Limburski	10
Masło śmietankowe	28
Firsts	24—25
Seconds	18—20
Dairies	24
Jaja, (tuzin)	13½
Niesortowane	13
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	11½
Indyki (żywe)	10—14
Kurczęta (żywe)	12
Kaczki	13—14
Gęsi tuzin	5.00—11.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	1.50—2.60
Cytryny (pudło)	2.00—3.00
Banany (pęk)	75—1.25
KARTOFLE (buszel)	42—47
Słodkie (beczka)	2.25—2.50
BYDŁO	
Woły tuczne	5.00—6.75
Zwykłe	5.25—5.80
Cielęta	3.50—6.75
Świnie tuczne	7.00—7.55
Prosięta	5.00—6.00
Owce	5.00—7.00
Jagnięta	5.50—7.50

Adolf Wodzicki przebywający od roku w Chicago, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego szwagra. Bartłomieja Kolasę, 56 Thirth st., Passaic, N. Y.

Listy Polskie na Poczcie.

1002 Abratowski S
1003 Andrzejewski W
1016 Bałaban S
1018 Barnas S
1027 Bierna' L
1028 Bigawski P
1029 Billiński E
1031 Bleewska H
1032 Bornski J
1033 Bolek P
1044 Burnat J
1054 Cetnowska B
1055 Chelmiński A
1057 Chmura J
1058 Chmielewski J
1061 Chudy W
1062 Chylek J
1071 Cudzich A
1072 Ćwiąkała J
1073 Czachoń M
1074 Czerwiński J
1075 Czmelewski M 2
1076 Czuba J
1077 Damkiewicz M
1078 Danikiewicz J
1079 Danaj W
1083 Dembrowski J
1090 Duszor W
1091 Dzienglewski A
1092 Dziczak W
1093 Dybek S
1096 Fedrowski T
1103 Filipkowska R
1104 Fink J
1106 Frankiewicz M
1112 Furman J
1113 Futa S
1114 Gajda J
1121 Gasiur J
1122 Gebala J
1127 Godlewski M
1132 Gorkowski J
1133 Gotkowski J
1143 Guranowski L
1144 Gurkowski J
1161 Holkowski J
1164 Izalkowski J
1166 Jagielski J
1172 Jarek J 2
1173 Jarmula W
1175 Jaskier M
1184 Kaczorowski W
1185 Kalinowski J
1186 Kabala J
1189 Kamiński W
1191 Kapiania A
1194 Karalińska M
1196 Karzawka J
1197 Kasparek J
1200 Kawarecki A
1201 Kempski J
1206 Kiełbasa J
1212 Krupa J
1214 Klucz P
1217 Kolowski F
1221 Kuchańska S
1222 Kocur J
1226 Kolanowski W
1227 Konowski W
1230 Kozior P
1231 Kozuchowski R
1232 Krason W
1236 Krupa W
1238 Krzepka P
1239 Kszymiński F
1240 Kubasek J
1243 Kujda J
1245 Kumorowski J
1247 Kuna F
1249 Kuta J
1250 Kuta P
1260 Lewandowski J
1261 Lewandowski F
1265 Liszka K 2
1274 Malinowski J
1275 Malmowski T
1276 Malkiewicz J
1277 Malek J
1278 Malinowski F
1279 Manowski A
1281 Markiewicz J
1300 Miterski A
1303 Monkiewicz F
1306 Mokwieński J
1311 Muzina B
1312 Naciewski S
1313 Napierkowski J
1316 Niemiec W
1319 Nowal F
1320 Nowak J
1321 Nowicki W
1323 Obiala J
1324 Obrocha J
1333 Paskiewicz W
1335 Patyk J
1336 Pawłoski J
1337 Pawlus J
1347 Polak M
1351 Popiński M
1352 Poturalski S
1353 Powrosek J
1357 Przybylski J
1358 Pudło K
1360 Radzik J 2
1361 Radziński F
1362 Rajecki K
1370 Rogalski J
1377 Rupiński A
1378 Rybiński J
1379 Rzepnieski J
1381 Sakolawska J
1393 Sedlacek M
1398 Schulski T
1399 Seleński W
1405 Sima J
1410 Skala R
1411 Skarbański T
1412 Skurski J
1421 Stanczyk Z 2
1422 Stachnik J
1423 Stafański F
1425 Stawena J
1427 Stachoń J
1428 Stapiewicz A
1429 Stawarz W
1430 Stefaniak W
1433 Stoga A
1434 Stopka W
1440 Swiderski S
1441 Szczepanek Z
1443 Szczepaniak A
1444 Szczerba J
1445 Szczepaniok T
1449 Szwarkowski A
1450 Szymkiewicz K
1451 Szydło S
1456 Tomasik J
1457 Topolski J
1459 Trybula J
1460 Trychta P 2
1483 Wiater J
1487 Wieczchowick S
1489 Winiarski P
1490 Wienowicz P
1491 Wisoh S
1492 Wita K
1493 Wojlasek J
1494 Wojlas L
1495 Wolak Z
1496 Woźnicki K
1497 Wróblewski J
1498 Wypjewszka M
1500 Wysocki F
1502 Zalewska K
1503 Zanowski M
1504 Zasewryski A
1505 Zas J
1512 Ziemba R
1513 Zilewicz A
1514 Zioło J
1519 Zuroska M
1520 Zuziak J

Jan Nowak poszukiwany jest przez swego znajomego F. L. Markowskiego, lb. 54, Solder, Pa.

S. J. Sandowski z Polonia Wis., ma paczkę na ekspresie w Stevens Point, Wis.